

Nr. 13. Rok 41.

Poznań, dnia 31 marca 1935 r.

Cena tylko **20** gr

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



WISI NA KRZYŻU  
(Zob. objaśnienie na str. 199)

Obrez Kaubacha



nych, żyjącą na ziemi, w toku dziejów. Zespół ten, złożony z ludzi ochrzczonych, a wyznających wiarę przez Chrystusa objawioną, ma swój ustrój i hierarchję, na czele której z ustanowienia Chrystusowego stanęli Piotr i jego następcy. Pod kierownictwem Papieża i Biskupów społeczność kościelna wyznaje wszędzie te same prawdy wiary i rządzi się tem samym prawem moralnym, wyjętem z Ewangelji Chrystusowej. Hierarchja sprawuje w niej rządy i spełnia posłannictwo nauczycielskie oraz czynności kapłańskie i duszpasterskie. Cała społeczność żyje duchem Chrystusa i ponosi odpowiedzialność za posłannictwo Kościoła. Dlatego i świeccy katolicy są pełnymi członkami Kościoła, mają w nim swoje stanowiska, prawa i zadania. Społeczność wiernych jest wyposażona w środki zewnętrzznego bytowania i działania, a więc ma swoje kościoły, swą liturgję, swoje prawo, instytucje, zakony, szkoły, zakłady, pisma.

**Drugie oblicze to owa duchowa rzeczywistość Kościoła. Wszyscy jesteśmy nadprzyrodzoną społecznością, wszyscy mistycznym Ciałem Chrystusa.**

Ale pod tą rzeczywistością zewnętrzną kryje się rzeczywistość duchowa: nadprzyrodzona społeczność mistycznego Ciała Chrystusowego. Jesteśmy komórkami tego Ciała. Głową jego jest Chrystus. Duszą Duch Święty. To jest to „Królestwo Boże”, które sobie Chrystus wywalczył. Tam w wiecznej żywotności Chrystusa tkwi tajemnica nieśmiertelności Kościoła zewnętrznego. Kościół, widziany z tej strony, jest Chrystusem mistycznym w dziejach świata.

**Jak duszy oderwać nie można od ciała, tak nie można w Kościele oddzielić duchowej strony Kościoła od zewnętrznej, a zewnętrznej od duchowej. Jedna i druga jest równie ważna i równie potrzebna! Bez organizacji zewnętrznej Kościół nie mógłby istnieć w dziejach ludzkości, bez wewnętrznego życia straciłby źródło swej mocy.**

Tylko patrząc na jedno i na drugie oblicze Kościoła, rozumiemy coś z jego istoty. Mylnie go sobie wyobraża niewierzący, który w nim jedynie zewnętrzną organizację widzi. Błądzi, kto w nim tylko mistyczną społeczność upatruje. Kościół jest jednym i drugim. Jest widzialny i mistyczny. Ma ciało i duszę, głowę hierarchiczną i Głowę mistyczną, życie widzialne i ukryte. Organizacją zewnętrzną, złożoną z widodomych pierwiastków, istnieje w dziejach ludzkości; jako społeczność mistyczna żyje Kościół życiem Chrystusa niezależnie od toku wy-

Chrystus, z łodzi na jeziorze Genzaret głoszący naukę Swoją całym rzeszom ludzkim, jest obrazem Kościoła, mającego od Niego misję nauczania całego świata. „Kościół nie jest organizacją — pisze Ks. Kardynał Prymas — dla jakiejś elity, dla odludków, dla uciekinierów od życia i czasu, dla

padków w świecie. Zewnętrzny ustrój jest mu potrzebny do pełnienia apostołstwa; życie mistyczne jest źródłem jego mocy. Bez życia mistycznego zamarłoby życie Kościoła hierarchicznego. Katolik, jako fizyczny wyznawca Chrystusa, jest członkiem Kościoła zewnętrznego, a jako istota, odrodzona przez łaskę i żyjąca życiem bożem w sferze nadprzyrodzonej, należy do Kościoła mistycznego.



Kościół i Państwo są jak dwa koła wewnątrz ze sobą złączone. Każde z nich ma swój zakres działania. Dziedzina Kościoła jest dobro nadprzyrodzone, sprawy wiary i obyczajów, dziedzina Państwa — dobro doczesne.



Chrystus, którego znak mieści się w płomieniu świecy (X — litera grecka, oznaczająca ch, P — litera grecka, oznaczająca r, a więc Chr, początkowe litery nazwy Chrystus), jest lumen ad revelationem gentium, to znaczy światłością na oświecenie narodów (Łuk. 2, 32). Gołębie oznaczają dusze ludzkie, zlatujące się do światła. Bo — jak pisze Ks. Kardynał w Liście pasterskim — „Kościół ma mandat do wszystkich ludów i czasów”. „Żadna moc nie zdmuchnie pierwiastka Bożego w Kościele.”

**Cel Kościoła to usprawiedliwienie i uświęcenie duszy. A więc nietylko uszlachetnienie człowieka naturalne, ale — odrodzenie nadnaturalne. Środkami do tego celu: sakramenta św. i wychowanie.**

Celem Kościoła jest utrwalenie Odkupienia i uprzyśpieszenie go wszystkim ludom i czasom. Wynika to z mandatu, którym Chrystus niezwykle autorytatywnie i szeroko nakreślił zadania Kościoła, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”<sup>2)</sup>. Czyli Kościół to przedłużenie Chrystusa w czasie i rozciągnięcie Jego misji z Palestyny na cały krąg ziemski. Celem jego bytu jest zbawienie i duchowy postęp ludzkości. Zbawienie dusz to ich usprawiedliwienie i uświęcenie, czyli nietylko uszlachetnienie na łonie natury, ale ich odrodzenie nadnaturalne i wyniesienie do uczestnictwa w życiu Bożem, „aby Chrystus w nas

się ukształtował”<sup>3)</sup>. Duchowy postęp ludzkości zaś to wznoszenie się życia narodów i ich kultury etycznej na wyżyny dostojności moralnej prawa Chrystusowego. Człowieka podnosi Kościół do godności dziecka Bożego; narody i ludzkość włącza do powszechnego Królestwa swojego.

Te zadania swoje spełnia Kościół części przez działalność sakramentalną, przez którą wiedzie dusze do mistycznych źródeł łaski, części przez działalność wychowawczą, którą jako stróż i nauczyciel moralnego prawa Bożego rozwija etyczne i ascetyczne wartości w jednostkach i społeczeństwach.

**Kościół z ustanowienia swego jest powszechny czyli katolicki. Obejmuje całą ludzkość. Nikt nie może go zastąpić w posłannictwie, ani ograniczać, ani krępować. Jest organizacją dla wszystkich, dla żywych ludzi i społeczeństw. Nie jest błogim spokojem lecz walką o najszczytniejsze wartości.**

Z przytoczonych słów Zbawiciela wy-  
<sup>2)</sup> Mat. XXVIII, 18-20.  
<sup>3)</sup> Gal. IV, 19.

zaświatów, lecz organizacją przeznaczoną dla wszystkich, dla ogółu, dla żywych ludzi i społeczeństw”. Nadprzyrodzone i powszechne posłannictwo Kościoła „nie ogranicza się do jednego narodu lub jednej rasy, lecz obejmuje całą ludzkość”.

Obraz Wiktora Bernatti'ego.



# Ewangelja na czwartą niedzielę postu

zapisana u św. Jana rozdz. 6, w. 1—15.

**W**on czas przeprowił się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły. Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar

przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

## NAUKA

Wielka ucztą, jaką opisuje dzisiejsza ewangelja, niech nam przypomni inną, stokroć wspanialszą ucztę, na którą nas zaprasza Kościół św. w czasie wielkanocnym! Sporządzimy na okrąg ziemski: stół Pański we wszystkich świątyniach katolickich obłożony. Przystępują do niego wierni, aby z rąk kapłana odebrać chleb cudowny, chleb żywy, dający życie duszy. Bóg sam ukrył majestat swój pod postacią tego chleba eucharystycznego. Druga osoba w Trójcy Przenajświętszej, Pan Jezus, tak mówi o nim: Jam jest chleb żywy, który stał się z nieba. Ktoby pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki a chlebem, który ja dam, jest ciało moje za życie świata (Jan VI. 52).

Rozważajmy sobie te prawdy mianowicie teraz, gdy będziemy przystępowali do komunji wielkanocnej. Nie zdarzy się nam wtedy, abyśmy ją przyjęli bez skupienia i bez należytego przygotowania. Owszem na wynagrodzenie Panu Jezusowi za takie jednostki niedbałe ofiarujemy ze swej strony tem lepsze, tem staranniejsze przygotowanie. A może nigdy dotychczas nie braлиśmy udziału w Godzinie Świętej? Weźmy w niej udział w tym pierwszym tygodniu komunji wielkanocnej. Okażemy przez to posłuszeństwo wobec naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, który nas

do tej praktyki nawołuje. Przeprosimy Eucharystycznego Pana Jezusa za wszelkie nieuszanowania, popełniane tak licznie w czasie komunji wielkanocnej.

Nie zapominajmy także o dziękczynieniu po komunji św. Czytamy w dzisiejszej ewangelji: A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: „Ten jest naprawdę prorokiem, który ma przyjść na świat“. Chcąc mu okazać swoją wdzięczność, mieli zamiar okrzyknąć go królem. Uchylił się Pan Jezus od tego zaszczytu, uciekając na górę.

Nie chciał bowiem być królem w zwykłym tego słowa znaczeniu. Zato chce królować w sercu naszym. Nie usunie się z duszy naszej, jeżeli po komunji pełnić będziemy wolę Jego świętą, wyrażoną w przykazaniach boskich i kościelnych.

Jak pod wpływem słońca wiosennego topnieją ostatnie lody, kobiercem barwnych kwiatów przystroi się ziemia i zbudzi się do życia nowego, tak niech pod wpływem komunji wielkanocnej ustąpi z duszy naszej lodowata w stosunku do Boga oziębłość, niech z każdym dniem mnożą się nasze zasługi, zdobyte uczynkami miłosiernymi co do ciała i do duszy, niech się zacznie a nigdy potem nie kończy życie nowe, życie opromienione łaską uświęcającą a przez dobrą intencję podniesione do wyżyn życia nadprzyrodzonego. „Przyjdź Królestwo Twoje“...

X. Bog.

nika, że Kościół ma mandat do wszystkich ludów i czasów a posłannictwo jego obejmuje wszystkie sprawy Odkupienia. Pod tym względem Kościół jest z ustanowienia swego powszechny czyli katolicki; jest wyłączny, jak wyłącznym Odkupicielem był Chrystus; jest ekskluzywny, jak ekskluzywną jest nauka Ewangelji. W posłannictwie nikt go nie może zastąpić, nikt go nie powinien ograniczać ani krępować.

Dalej wynika z celu Kościoła, że nie jest on organizacją dla jakiejś elity, dla odludków, dla uciekinierów od życia i czasu, dla zaświatów, lecz organizacją przeznaczoną dla wszystkich, dla ogółu, dla żywych ludzi i społeczeństw. Osiedlił ją Chrystus nie w zacisznej Betanii, lecz w gwarnej Jerozolimie, w samym sercu życia, napięć i walk człowieczych. Nie ma się tać przed światem, lecz w imię Chrystusa do niego przystąpić, przeniknąć jego ustroje, zdobyć jego ducha. Kościół nie jest błogim spokojem ani zastojelem, lecz życiem, czynem, apostołstwem, fermentem, niepokojem dusz, walką o najszczytniejsze wartości.

Wreszcie wynika z istoty nadprzyrodzonego i powszechnego posłannictwa Kościoła, że ono nie ogranicza się do jednego narodu lub jednej rasy, lecz obejmuje całą ludzkość. W nadspołeczności braterstwa chrześcijańskiego narody nic nie tracą z tego, co w ich charakterach jest zdrowe i piękne.

Owszem, w zetknięciu się z głębią ewangelicznego życia w nadnarodowej solidarności ludu Bożego, rozwija się do bohaterskich szczytów bogactwo uzdolnień rasowych a religijność katolicka swoiście się zabarwia w przeżyciu i wyrazie poszczególnych ludów.

**Kościół Chrystusowy nie może być „narodowy“, ograniczony do oderwanego wyznania, do jednej rasy lub jednego państwa. Sromotnie oszukany zostałby każdy naród, któryby swoją religię, swój stosunek do Boga powierzył pieczy jakiegoś narodowego Kościoła.**

Kościół Chrystusowy nie może być „narodowy“ w znaczeniu partykularnego wyznania, ograniczonego do jednej rasy lub skrepowanego granicami jednego państwa. Kościół, który nie „idzie do wszystkich narodów“, nie wywodzi się od Chrystusa ani z jego mandatu. **Każdy kościół „narodowy“ nosi na sobie i w nazwie piętno ludzkiego pochodzenia i ścieśnienia do światowych rozdziałów i współzawodnictw. Kościoły „narodowe“ są albo utopją religijną, albo iluzją polityczną, albo zwykłą schizmą, czyli zerwaniem z jednością Kościoła Chrystusowego. I każdy kościół „narodowy“ zawiedzie swych twórców, zawiedzie swych wyznawców, i zawiedzie pokładane w nim nadzieje polityczne, bo jest nieodwołalnie skazany na zamarcie i rozkład.**

**Kościół Chrystusa jest niezniszczalny. Tajemnicami jego niezniszczalności są Chrystus i Papież. Żadna moc nie zdmuchnie pierwiastka Bożego w Kościele.**

Nie zamrze natomiast Kościół Chrystusowy. Wprawdzie na organach jego zewnętrznego ustroju dostrzec można ślady przebytych czasów, mogą się w nim z biegiem wieków postarzeć szczegóły urządzeń organizacyjnych, może ułomność członków i wpływ epoki zaćmić czasowo niejedyn promień Boży w jego życiu, ale upaść nie może. Jeżeli zajdzie tego potrzeba, przeorganizuje się bez wahania, przewycięży swą niemoc, odrodzi się napewno. Tajemnicami jego niezniszczalności są Chrystus i Papież. Chrystus, jako mistyczna Głowa, jest niewysychającym źródłem jego mocy nadprzyrodzonej; Papież jako ewangeliczny gwarant wyższości życiowej Kościoła nad „bramami piekielnymi“, jest każdego czasu pierwiastkiem odbudowy kościelnej społeczności widzialnej. Prześladowanie może miejscami zniszczyć organizację kościelną, ale nawet w Sowietach mieszka w katakumbach serc wierzących cały, niepokonany Chrystus mistyczny, który w swym czasie, „w trzy dni“, odbuduje zewnętrzną świątynię a odbuduje ją za staraniem swych Leonów, Piusów, Grzegorzów, Pawłów. Żadna moc nie zdmuchnie pierwiastka Bożego w Kościele, który mimo wszystko pozostanie wieczną wiosną wśród obumierającej doczesności. (C. d. n.)



## Twórca cyklu „Ojczenasz”

Czytelnicy „Przewodnika Katolickiego” do dzisiejszego dnia często dopytują się o szczegóły dotyczące 7 wielkich obrazów, składających się na wspaniałą cykl „Ojczenasz”. Wszystkie te obrazy ukazały się w „Przewodniku Kat.” na frontowej stronie, stanowiąc wspaniałą ozdobę naszego pisma. Ponieważ w handlu obrazów tych nabyć nie można, stanowią dla posiadających owe numery Przewodnika szczególniejszą wartość. Twórcą tych obrazów był, jak wiadomo, jeden z największych współczesnych malarzy artystów, Józef Męcina-Krzesz. Nie należy niestety już do żyjących. W grudniu 1934 rozstał się z tym światem w Poznaniu, gdzie stale zamieszkiwał od r. 1921.

Józef Męcina Krzesz urodził się w Krakowie w roku 1860. W 18-tym roku życia wstąpił do ówczesnej Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie po częściowym ukończeniu gimnazjum i szkoły realnej. Kochając historję Polski, powziął zamiar, aby naszych hetmanów odtworzyć w naj-sławniejszych bitwach. Tak powstały obra-

### Chrystus wśród tłumu

Tłumy Żydów szły za Nim i wielbiły Go, kiedy głosił Swoją naukę, kiedy czynił cuda, kiedy wjeżdżał do Jerozolimy na święto Paschy. Tłumy również urągaly Mu i śmiały się z Niego, kiedy Go wiedziono na Golgotę.

I dzisiaj jest podobnie. Biały Chrystus przechodzi wśród nas — cichy, spokojny, cierpliwy. Dla jednych — Bóg, Światłość świata, pełność Prawdy i Łaski, Baranek, który gładzi grzechy świata; dla drugich — tylko człowiek, przedmiot pośmiewiska, drwin, niezrozumiany, obcy, nie do interesu, zagradzający drogę żądzy, pysze i sile.

Tak Go przedstawił na swoim obrazie Józef Męcina-Krzesz. Jedni się śmieją i pokazują palcem na Chrystusa, jak ten mieszczuch na lewo: Ten chciał zapanować nad światem! Drudzy, jak ta lekkomyślna dziewczyna, drwiąc z wzniosłych Jego nauk o panieństwie dla Chrystusa, palcem szyderczo stuka w czoło! Jeszcze co, panieństwo! Czystość przedślubna! Czy takich odgłosów wśród nas nie słychać? Do-statnio ubrany starzec, zaciskając pięść, miota urągliwe słowa, że panienka z trwogą się cofa, słysząc pierwszy raz w życiu podobne bluźnierstwa. Jakiś chłopiec z szyderczą miną

zy: „Śmierć Zawiszy Czarnego pod Golu-biem”, „Czarnecki, zdobywający wyspę Alsen”, „Chodkiewicz pod Kirholmem” i „Zamoyski pod Buczyną”. Dziełem „Po-wrót kozaków z Carogrodu” zwrócił na siebie uwagę Matejki. Pod jego osobi-stem kierownictwem namalował obraz wielkich rozmiarów: „Bitwę pod Orszą”. W dalszym ciągu powstały obrazy: „Ce-sarz turecki Osman pod Chocimem”, „Wjazd Sobieskiego do Wiednia” oraz „Polska wstająca z grobu”. Na dalsze studia wyjechał do Paryża a później do Londynu, Florencji, Genui i Wenecji.

Po powrocie do kraju, w Krakowie skomponował szkice (t. zn. pierwsze za-rysy) do 7 obrazów „Ojczenasz”. Cykl ten (t. zn. szereg obrazów tworzących ca-łość) przeszedł triumfalnie wszystkie wy-stawy w Europie i zadecydował o świa-

towej sławie Męciny-Krzesza. Cykl ten odtworzyliśmy w frontowych obrazach Przewodnika Katolickiego z r. 1934 n-ry 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 9.

Któż nie zna np. przepięknego dzieła: „Ostatnie akordy Chopina”. W jednym tylko roku kartek pocztowych popłynęło 95.000. Taki sam rozgłos uzyskał obraz „Alkoholicy w szpitalu św. Anny w Paryżu”.

O głębokiej religijności Męciny Krzesza świadczy nie tylko jego życie, ale i jego utwory. Świadczy cykl obrazów „Ojczenasz”, świadczy „Głowa Chrystusa”, której piękno i wyraz mogły być tylko owocem głębokiego uczucia religijnego. Wielki artysta zmarł w Szpitalu Przemienienia Pańskiego, zaopatrzonej Sakramentami św. Przed śmiercią odwiedził go Ksiądz Kar-dynał Prymas, który go także przedtem w domu odwiedzał.

Umieszczając dopiero dzisiaj tę bardzo krótką notatkę z jego życia oraz piękny obraz „Chrystus wśród tłumu”, chce Przewodnik Katolicki zadośćuczynić proś-bom licznych czytelników i ks. ks. kate-chetów o dalsze religijne obrazy zmarłego



Ś. p. Józef Męcina-Krzesz

Portret własny, malowany ręką artysty.

ofiaruje Chrystusowi kwiaty. Nie może na to spokojnie patrzeć jakaś pocziwa porywca wieśniaczka i pięścią dobiera się do swawolnika. Lecz z miny młodocianego towarzysza widać, że niebardzo przejmują się gniewem dzielnej kobie-ciny. Owszem, za nią widać młodzieńca jakoby zamierzającego stanąć w obronie swawolnej mło-dzieży. Są i tacy, którzy patrzą z politowaniem, jak ten rzeźnik z oselką u pasa stojący na pra-wo, patrzący zdziwionym wzrokiem i nie umiejący sobie wyjaśnić tego zjawiska. Zupełnie tak jak pisze w wielkopostnym liście ks. kardynał Prymas: niezwykle zainteresowanie, lecz i wielkie na-dzieje, sympatje i bezbożnicze okrzyki!

Ale obok tych postaci jest cały szereg innych, które padają na kolana, wyciągają dłonie, modlą się, litują, jak ta najbliższa Chrystusowi grupa na lewo, albo płaczą, jak ta dziecina w rogu na prawo.

To Chrystus wśród nas. I ty tam jesteś. Rozpoznaj się, do której grupy należysz. Roz-waż, że ten, który teraz pokorny, cichy, cier-pliwy idzie przez tłum, kiedyś powiedział do nas słowa: Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem, który jest w Nie-biesiach...

Oryginał obrazu znajduje się w zamku hr. Mielżyń-skiego w Pawłowicach w woj. Poznańskim.

artysty-malarza. Chciałby zarazem wobec drogiego Zmarłego i Jego przecznej Małżonki spłacić dług wdzięczności, że swego czasu bardzo chętnie zgodzili się na

umieszczenie całego cyklu „Ojczenasz” właśnie w Przewodniku Katolickim.

Wszyscy, a jest was bardzo dużo — którym te piękne obrazy „Ojczenasza”

głęboko przemówiły do serca, zmówcie dzisiaj, serdecznie was o to prosimy, choć jedno Zdrowaś o spokojne odpoczywanie duszy wielkiego artysty malarza.



Z każdym dniem roku kościelnego łączy się jakaś głęboka myśl liturgiczna.

Główną myślą czwartej niedzieli Postu jest Jerozolima i Kościół jako matka nasza.

## Dnia 31 marca — Czwarta Niedziela Postu

Jerusalem — Kościół — Matka nasza

Na samej górze obrazka widzimy pod znakiem Chrystusowym mury Jeruzalem, tego świętego miasta, gdzie się dokonało nasze Odkupienie a zarazem tego Jeruzalem niebieskiego, do którego wszyscy pielgrzymujemy jako do matki-Ojczyzny niebieskiej. Jerozolima na ziemi jest Kościół św. Stanowi on niejako przedstonek do nieba.

Pielgrzymujemy pod opieką Matki Kościoła. Przedstawia tę Matkę niewiasta, siedząca na tronie i rozdająca dzieciom swoim chleb. Jest on obrazem i tej Prawdy, której Kościół naucza, i tej Łaski, która spływa na nas w Sakramentach św. a zwłaszcza w Eucharystji, w Komunii św., w Chlebie Żywota.

Na obrazku środkowym widzimy z prawej strony Abrahama z prawą małżonką Sarą i jej prawym synem Izaakiem, na lewo służebną Hagarę z nieprawym synem Izmaelem. Tylko dzieci prawej Oblubienicy Chrystusa, Kościoła, mają największą pewność osiągnięcia dziedzictwa Chrystusowego, ale każdy może stać się przez przyjęcie Chrztu św. prawym synem Kościoła i prawym dziedzicem Jeruzalem niebieskiego. Starotestamentarska bóżnica była także oblubienicą Chrystusową, ale była niewolnicą, jak służebna Hagar. Prawdziwą pełnią praw przyzobioną oblubienicą stał się dopiero Kościół św.

Ale istotą wszystkiego jest Chrystus — pożywanie Ciała Jego i Krwi dla zjednoczenia się z Nim w Sakramencie Ołtarza. Wyobrażeniem tego Sakramentu są dwie oznaki u góry: ryby i chleb, które Chrystus cudownie nakarmił rzesze na pustyni. Tak jak dziś karmi nas Ciałem i Krwią Chrystusowy Kościół na pustyni życia.

Wreszcie widać palmy, rośliny i róże — oto zapowiedź szybko nadchodzącej wiosny. Niedziela dzisiejsza nazywa się „Laetare”, „Wesel się” i wyróżnia się radosnym nastrojem. Kolor szat świętych może być nawet różowy (zamiast fioletowego). Dziś papież poświęca t. zw. złotą różę, którą potem w darze przesyła jednej z niewiast najwięcej zasłużonych około sprawy katolickiej. A więc, miły bracie Laetare, ciesz się, ale w Chrystusie Panu. Ziemia się budzi, róże kwitną, palmy nowe puszczają pędy, Wielkanoc nadchodzi.

### Kalendarzyk liturgiczny

Dnia 1 kwietnia. Poniedziałek. Msza św. postna czyli okresowa. Ewangelja o wypędzeniu handlujących z świątyni.

Dnia 2 kwietnia. Wtorek. Św. Franciszka à Paulo, wyznawcy, założyciela zgromadzenia t. zw. Minimitów czyli Braci Najmniejszych. † 1508 r.

Dnia 3 kwietnia. Środa. Msza św. postna, okresowa. Ewangelja — o uzdrowieniu ślepego od urodzenia.

Dnia 4 kwietnia. Czwartek. Św. Izydora, biskupa, wyznawcy, doktora Kościoła, obrońcy wiary przeciwko herezji arjańskiej w Hiszpanji. † 636 r.

Dnia 5 kwietnia. Piątek. Św. Wincentego Ferrerjusza, wyznawcy, z zakonu św. Dominika, wielkiego kaznodziei, misjonarza i cudotwórcy. † 1419 r.

Dnia 6 kwietnia. Sobota. Msza św. postna, z soboty po IV niedzieli Postu.

Adoracje Najśw. Sakramentu: 31. 3. Wilkowyja i Kamionna. 1. 4. Zabartowo i Chrzypsko. 2. Żoń i Rłowiec. 3. Bługowo i Kościan. 4. Dzwierzno i Oborzyska. 5. Grodnadno i Wilkowy P. 6. Łobżenica i Wonięć.

## Z życia katolickiego

### Najważniejsza książka

Kłóż zaprzeczy, że najważniejszą dla katolika książką jest Nowy Testament t. j. cztery Ewangelje i Dzieje apostołskie. Dzisiaj, gdy istnieje tyle wydań Pisma św., zatwierdzonych przez Kościół, objaśnionych i zaleconych wiernym do czytania, nie powinno być katolickiego domu, gdzieby nie było Pisma św. a przynajmniej Nowego Testamentu.

A jest wydanie Nowego Testamentu w formie książeczki do nabożeństwa, oprawne w płótno, mające 492 strony, które abonenci i stali odbiorcy Przewodnika Katolickiego zakupić mogą w Administracji naszej w Poznaniu po niebywale niskiej cenie

1 zł 20 za egzemplarz a 1 zł 50 z przesyłką pocztową.

Blizsze warunki zakupu podane są w dziale ogłoszeń.

Należy się spieszyć z zakupem, bo Administracja rozporządza tylko 4 tysiącami egzemplarzy.

1 zł 20 za cały Nowy Testament to niebywała sposobność.

Najważniejsza książka katolika stała się najtańszą książką.

Przestępstwa młodocianych. Sądy wszystkich krajów mają coraz więcej do czynienia z temi przestępstwami. Niedawno

prezydent sądu w Jaffie w Ziemi św. wypowiedział zastanawiające uwagi o przestępstwach młodzieży, oparte na badaniu tych spraw także w innych miejscowościach Palestyny, w Jerozolimie, Hajfie, Tel Awiwie. Stwierdza, że liczba spraw, w których idzie o przestępstwa młodzieży, przekracza znacznie zwyczajną miarę i ustawicznie wzrasta. „Jest to — pisze — stan pożałowania godny, gdyż przestępcze dzieci dnia dzisiejszego staną się jutro sawodowymi przestępcami. Nie wiem, jakie mogą być powody tego wzrostu przestępstw młodzieży, lecz utrzymuję, że w wielu wypadkach winien jest temu brak nadsoru ze strony rodziców.“ Większa część tych przestępstw należy do zakresu złodziejstw.

Niewątpliwie i tu, tak jak wszędzie, kino i nieobyczajne pisma wywierają także swój zgubny wpływ. Ale i tu, jak prawie wszędzie, cenzura, obowiązana do czuwania nad moralnością publiczną, umywa sobie po pilatowsku ręce i śpi spokojnie na dwóch poduszkach.

Oto ostrzeżenia, warte rozważenia. Młodzież dzisiejsza — to obywatele jutra. Z czym wejdzie w to jutro? A przecieś my jesteśmy odpowiedzialni za to jutro przez odpowiedzialność za wychowanie młodzieży.

Poganimizm w Niemczech. Jakkolwiek władze niemieckie publicznie odgradzają się od prądów pogańskich, poganimizm jednak wciąż

czyni postępy. Dzienniki zamieszczają ogłoszenia o małżeństwach „niemieckich“. Kandydaci na posady ogłaszają się w taki sposób: „Młody poganin niemiecki poszukuje...“. w ogłoszeniach zaś matrymonjalnych zdarza się czytać: „Młoda blondynka, niemiecka poganina, poszukuje towarzysza życia“ lub: „30-letni antychrześcijanin, narodowy-socjalista niemiecki poszukuje żony dzielącej podobne uczucia“. Pewni rodzice dali swej córce nowonarodzonej imię „Poganka“. Ta wojna z Bogiem, z Chrystusem, mogłaby wydawać się śmieszna, gdyby nie myśl o tem, że Opatrzność strasznie może ukarać bluźnierców, czego wymowne w historii były wypadki, mimo, iż bluźniercy zdawali się być bardzo silni.

Przepelnione kościoły katolickie w Niemczech. W dniach od niedzieli 10-go b. m. do piątku 15 marca włącznie znany nietylko w Niemczech ale i poza granicami ojczystego kraju wybitny biolog, ks. prof. Hermann Muckermann wygłosił w kościele św. Mateusza we Wrocławiu cykl wykładów pod ogólnym tytułem „Religia w chwili obecnej“. Napływ słuchaczy przewyższył wszelkie oczekiwania. Ponieważ pierwszego wieczoru kilkakrotnie osób musiało odejść od drzwi, gdyż nikt nie przypuszczał, że na wykład przybędzie przeszło cztery tysiące ludzi, następnego dnia udostępniono publiczności prezbiterjum, tak, że słuchacze stali aż na stopniach wielkiego ołtarza. Znamienne jest to zajęcie się społeczeństwa niemieckiego tematami religijnymi w chwili, gdy pogaństwo, będące właściwie zamaskowaną bezbożnością, podnosi coraz zuchwalej głowę.

**Pośmiertny list pasterski biskupa Baresa.** We wszystkich kościołach diecezji berlińskiej odczytano ostatnio list pasterski, jaki na kilka dni przed śmiercią swoją przygotował dla duchowieństwa i wiernych na Wielki Post zmarły biskup Berlina, Mikołaj Bares. List ten, poświęcony jest małżeństwu mieszanym.

Już w r. 1922 konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldzie zwraca uwagę na niebezpieczeństwo małżeństw mieszanych, podkreślając, że przez nie corocznie Kościół traci więcej dusz niż pozyskuje nowych wskutek swej działalności misyjnej w krajach pogańskich. Obecnie, stwierdza biskup, stan znacznie się pogorszył, a prądy, zmierzające do zatarcia różnic wyznaniowych w narodzie niemieckim, są zapowiedzią, że stan ten może ulec dalszemu jeszcze pogorszeniu. Nie dlatego, by wprowadzać rozdziewię między katolikami a obywatelami innych wyznań Kościół ostrzega przed małżeństwami mieszanymi, lecz czyni to w trosce o zachowanie zasad Kościoła katolickiego w rodzinach a przede wszystkim o przyszłość dzieci. Idealem małżeństwa chrześcijańskiego jest związek, w którym oboje małżonkowie stanowią jedność w sposobie myślenia i postępowania. W szczególności w małżeństwie chrześcijańskim nie może być rozbieżności w rzeczach porządku nadprzyrodzonego, stosunku do Boga, religii i życia duchowego. Taki zaś idealny związek jest zupełnie niemożliwy w małżeństwach, gdzie

jedno z małżonków uznaje siedem sakramentów, drugie tylko dwa, gdzie dla jedne-



Żywe schody.

We Włoszech rodziny o licznych potomstwie są nietylko we czi ale państwo udziela im pomocy a nawet nagradza. Oto rodzina z dwanaściorciem dzieci. Na każdym stopniu schodów stoi jedno. Najmłodsze, na samym dole siedzi wśród poduszek.

go Chrystus jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, dla drugiego zaś tylko mędrcom z Nazaretu... Stosunek, jaki jedna strona zajmuje do wiary, musi odbijać się na przekonaniach strony drugiej. Z reguły można powiedzieć, że w małżeństwie mieszanym żywa gorąca wiara katolicka ginie, to zaś, co z niej pozostaje, jest tylko błędem i nikłym odbiciem chrześcijaństwa, jeżeli nie zupełną obojętnością religijną. Jest to oczywiście niebezpieczeństwem dla wychowania dzieci po katolicku.

To też Kościół, kiedy dla względów istotnych udziela w pewnych wypadkach dyspensy na małżeństwo mieszane, wymaga przyrzeczenia, by wszystkie dzieci z takiego małżeństwa zrodzone, były wychowane w wierze katolickiej. Jak jednak takie przyrzeczenie, nawet przy dobrej woli, może być ściśle dotrzymane, skoro matka-protestantka nie potrafi nauczyć dziecka pacierza, czci dla Najśw. Marji Panny, Anioła Stróża i Świętych, skoro protestant-ojciec nie będzie rozumiał praktyk religijnych, do których przyucza swe dziecko matka-katolicka, i nie da dobrego przykładu? A ileż to razy złożone przyrzeczenie uważa się za czczą tylko formalność?

Aby uniknąć tych niebezpieczeństw w rodzinach, stworzyć trzeba silną i gruntowną tradycję katolicką, uważać wiarę katolicką za święte dziedzictwo, które trzeba przekazywać synom i córkom.

## W 25 rocznicę śmierci

Ze wspomnień o Ks. Piotrze Wawrzyniaku

Działo się w r. 1876. Nad Wielkopolską szalała burza kulturkampfu. Więzienia pruskie zapelniały się kapłanami, którzy w posłuszeństwie dla prawowitej władzy sprawowali duszpasterstwo w osieroconych parafjach, w sukniach świeckich odprawiali nabożeństwa, często w wieśniaczych chatkach, i udzielali Sakramentów św. Jednego kapłana deportowano nawet na wyspę Zingst na Bałtyku. A lud wielkopolski stał bez wyjątku twardo i niezłomnie przy swoich kapłanach, chronił ich i z nimi znosił ciężki dopust Boży.

Byłem wtedy uczniem (czwartej klasy gim. dawnego typu), gimnazjum śremskiego. W r. 1873 odszedł z gimnazjum Ks. Dr. Florjan Stablewski, który był wtedy profesorem religii, a nie chciał zastosować się do nakazu władz pruskich, aby uczyć młodzież polską religii w języku niemieckim. Dyrekcja gimnazjum postępowała wobec działwy polskiej bezwzględnie.

Ojciec moj odebrał od dyrektora dr. Gutmanna pismo, że synowi nie wolno poza szkołą pod groźbą wydalenia nigdzie korzystać z nauki religii. Wzrastało więc to młode pokolenie bez jakiegokolwiek nauki o wierze ojców swoich! Wtedy to Ks. Piotr Wawrzyniak, wówczas młody kapłan przy kościele farnym w Śremie, przygarnął do siebie gromadkę chłopców i w starej, niskiej wikaryjce naprzeciw probostwa uczył u siebie religii św. Było nas około 10. Dwa razy w tygodniu gromadziliśmy się w domu zacnego kapłana, a z ust jego płynęły słowa nauki o wierze naszej, a niemniej i gorące słowa o umiłowaniu wszystkiego co polskie, co nasze. Żywo stoi mi w pamięci staruszka matka Ks. Wawrzyniaka, która nas zawsze po lekcjach gościła kawą i bułkami z masłem. Widzę ją jeszcze dzisiaj siwiutką, pochyloną, w białym czepcu na głowie, gdy nas obsługiwała, a obok niej wynio-

słą postać Ks. Piotra, który zawsze dobroliwie się uśmiechał i zachęcał do jedzenia. Dobrego apetytu nie było potrzeba chłopcom żyć.

Nareszcie nadszedł uroczysty dzień 15 sierpnia 1876 r., w którym to dniu przystąpiliśmy wszyscy do pierwszej komunji św., w starożytnej farze śremskiej. Byliśmy przejęci nietylko uroczystą chwilą świętego obrządku, lecz również tem, że wbrew zakazowi dyrektora uczyliśmy się prawd wiary naszej, a zacny Ks. Wawrzyniak odważnie niósł nam pokarm dla duszy w języku polskim, nie lękając się Prusaków. Pełna świadomość tego czynu uprzytomniła się niejednemu z nas zapewne dopiero w późniejszym życiu.

Wdzięczność dla zacnego opiekuna naszego Ks. Wawrzyniaka zachowam aż do śmierci.

Władysław Mroczkowski.

## WISI NA KRZYŻU...

(Objaśnienie do obrazka na str. frontowej)

Każde z tych słów ma dla nas niezmierną wagę, wagę ostatnich słów Boga-Człowieka, cierpiącego i kończącego!

Które z tych siedmiu słów zdaje się Chrystus wypowiadać w tej chwili, którą artysta malarz przedstawić pragnął na swoim obrazie?

Może te, które w chwili krzyżowej męki na Golgocie skierował do Ojca Swego, prosząc o przebaczenie dla swoich przesładowców: Ojcze! przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!

Może właśnie te, bo tak jak wtedy tak i dzisiaj przesładowcy Chrystusa nie wiedzą, co czynią. Wówczas Żydzi wzięli krew Jezusową na głowy swoje i dzieci swoich, i Chrystus odszedł od nich do innych narodów. Dziś rów-

nież narody, wychowywane przez wiele wieków w chrześcijaństwie, prześladowają Chrystusa, prześladowają Jego naukę, Jego Kościół, Jego wyznawców. Zaprawdę, nie wiedzą, co czynią. Oby modlitwa Chrystusa do Ojca była skuteczna, oby Bóg im przebaczył, że nie wiedzą, co czynią, wypędzając z pośród siebie Chrystusa. Chrystus znajdzie sobie inne owoce, bo owczarnią Jego cały świat, ale opuszczone przez Niego dusze ludzkie innego Zbawiciela już sobie nie znajdą, bo nim jest tylko Chrystus.

Jedynym godłem zbawienia świata jest i będzie już na wieki Chrystus wiszący na krzyżu.

Niech nam to przypominają te ostatnie dni Jubileuszu Odkupienia!

Wisiał i ustawicznie wisiał. Wisiał 1900 lat temu w Jerozolimie, na Golgocie. Wisiał i skonał na krzyżu. Wisiał i dziś w sposób niekruwawy w każdej Mszy św. i tak jak niegdyś ofiaruje się za nas Ojcu Przedwiecznemu. Te same słowa, które wyrzekł niegdyś z krzyża w ostatnich Swoich chwilach do Ojca Swego, do Matki Swojej i do nas, poutarza i dzisiaj.

Do Ojca mówi: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią! Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił! Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha Mego!

Do Matki zwraca się ze słowami: Matko, oto syn Twój! a do nas: Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju! Pragnę! Spełniło się!

**DOM HANDLOWY  
A. ZEMBISTY**

**UWAGA!**  
Kopalnia złota, potrzebny wspólnik  
kapitał 500 zł. Oferty pod tysiąc  
miesięcznie, Kurjer Marszałkowska 24

**SKŁAD**  
spożywczy mieszkanie od 2000 zł

*J. P. Pędziwy*

# KOPALNIA ZŁOTA



nasz woźny. Wpłacił on  
dwaście złotych kaucji,  
za które kupiliśmy na licy-  
tacji maszynę do pisania.

Biuro nasze wyglądało bar-  
dzo reprezentacyjnie. Byliśmy  
przygotowani do jak najsolidniej-  
szego załatwiania interesantów, niestety  
jakoś nie było ich widać.

Łatwe to jednak do zrozumienia.  
Złoto jest metalem dość ciężkim a tem  
bardziej taka ilość, o której wspominał  
mój wspólnik. Trzeba było dość czasu,  
aby nawet pełnymi garściami tyle na-  
zbierać i to do nas przydzwigać.

Siedziałem więc cierpliwie i czeka-  
łem. Siedział spokojnie mój wspólnik.  
Siedział Maciej...

Ostatni coprawda po kilku tygod-  
niach denerwował się trochę a nawet  
Underwood'a zabrał i postawił pod ławką  
w przedpokoju.

— Przecież to-to za moje kupione —  
mruzczał — a pewnikiem, jak tak dalej  
pójdzie cały ten jenteres rozleci się  
i kuźden bandzie w swoją stronę wiał,  
łapiący, co się da. Jesceby i to zła-  
pali przez omyłkę. Niedosć, że cło-



...Ukazał  
się w nich  
potężny, czer-  
wony z gniewu  
drab, kopiący z ca-  
łych sił w miejsce, gdzie  
kończą się plecy, trzyma-  
nego mocno za kark, sinieją-  
cego ze strachu Apolinarego, który  
rozpaczliwie machał nogami, ledwie  
już piszcząc.

wiek czasu zmarnował i grosza nie po-  
wahał a i wszystko swoje straciłby,  
a tak może jaki głupszy ze stuwe za tego  
grota jesce rzuci...

Nie zwróciliśmy nawet uwagi na ten  
incydent. Czekaliśmy...

Wreszcie i ja zacząłem się nudzić...  
Pewnego poranka, gdy miałem już  
zamiar zaproponować Apolinaremu by  
nie czekając aż nam kto przyniesie, za-  
prowadził mnie na ową znaną mu ulicę,  
gdzie złoto można zbierać garściami  
i abyśmy tymczasem zaczęli to robić  
sami, zadzwieczał mocno dzwonek  
u drzwi i po chwili rozjaśniony Maciej  
wprowadził do naszego gabinetu pierw-  
szą naszą klientkę...

— Jestem Marta Herod — przedsta-  
wiła się — mam lat dwadzieścia sześć,  
jestem niezależna. Ciotka magiel umie-  
rając mnie zostawiła. Jestem jak pa-  
nowie widzą niebrzydka...

— Naturalnie — chórem odpowie-  
dzieliśmy.

— Ciężko samej — ciągnęła dalej —  
magiel prowadzić samotnej kobiecie.  
Gdyby panowie znali jakiego spokoj-  
nego, pracowitego i sumiennego...

— Naturalnie — znów odpowiedzie-  
liśmy.

Pan Apolinary wyciągnął grubą księ-  
gę. Zapisał personalja klientki. Przed-  
łożył do podpisu deklarację.

— Pani będzie  
łaskawa — dodał  
Zembisty - wpła-  
cić dziesięć zło-  
tych wpisowego.  
Postaramy się za-  
dość uczynić ży-  
czeniem szanow-  
nej pani. Honora-  
rjum pani nam wy-  
płaci według de-  
klaracji po ślubie.  
Jak tylko odpow-  
iedni typ znaj-  
dziemy, zakomu-  
nikujemy pani.

— Biuro na-  
sze — wtrąci-  
łem — znane jest  
z solidnego za-  
łatwiania spraw  
mu zleconych.

— I potrzebuje  
okropnie forsy —  
pomrukiwał ster-  
czący za mną Ma-  
ciej.

Pani Marta o-  
tworzyła wore-  
czek i położyła  
na biurku żada-  
ną sumę wpiso-  
wego.

— Prosiłabym  
tylko — dodała  
niespodziewanie  
ostro — o za-  
łatwienie mojej  
prośby solidnie,

Od dłuższego  
czasu byłem bez  
pracy. To też gdy  
prze czytał w Kurjerze  
ogłoszenie tej treści: „Uwaga — Kopal-  
nia złota, potrzebny wspólnik, kapitał  
500 zł. Oferty pod „tysiąc miesięcz-  
nie“ Kurjer, Marszałkowska 24.

— Hurra, znalazłem — donośnie ryk-  
nąłem i natychmiast wziętem się do  
pisania oferty.

W kilka dni potem otrzymałem od-  
powiedź.

Zaraz udałem się pod wskazany adres.  
Przywitał mnie bardzo serdecznie mój  
przyszły wspólnik pan Apolinary Zem-  
bisty, bardzo sympatyczny młodzieniec.

— Panie — mówił entuzjastycznie —  
złoto leży wprost na ulicy, zbierać je  
można pełnymi garściami, tylko trzeba  
być energicznym...

— I mieć pięćset złotych — do-  
dałem.

— No tak, pewien kapitał jest po-  
trzebny. Rozumie pan, że chcąc robić  
interes trzeba mieć urządzone biuro a tu  
przecież są gołe ściany. Klientów  
trudno tak, panie dobrodzieju, przy-  
mować...

— To prawda. A złoto — dodałem  
nieśmiało — czy można je zobaczyć  
i chociaż małą, maluteczką garsteczkę,  
garstunię, podnieść...

— Ludzie, panie dobrodzieju, sami  
przyniosą — dumnie odrzekł pan Apo-  
linary. — My tu, panie dobrodzieju,  
jak ministrowie, panie dobrodzieju, a lu-  
dzie sami takie kupy, panie dobrodzie-  
ju, nasypią.

Byłem olśniony. Pospiesznie wycią-  
gnąłem pugilares i wręczyłem genjuszowi  
resztę moich pieniędzy.

Po tygodniu biuro było gotowe...

Na widocznym miejscu w mahonio-  
wych ramach wisiał patent i koncesja.  
Pod oknem postawiliśmy biurko dębowe  
kupione na „żydkach". Na nim ozdoba  
naszego przedsiębiorstwa — telefon.  
W rogu stół sosnowy niemalowany,  
przykryty zielonym papierem. Pod  
ścianą kilka krzeseł. W przedpokoju  
ławka i kilka gwoździ w ścianie zamiast  
wieszaka. Na drzwiach wejściowych  
mosiężna tabliczka z napisem:

Dom handlowy  
A. Zembisty i S-ka  
pośrednictwo małżeństw.

Dla reklamy w gazetach umieściliśmy  
odpowiednie ogłoszenia.

Apolinary usiadł przy biurku, ja przy  
stole a w przedpokoju Maciej Kogutek —

bo, jak mamę kocham, nie lubię na wiatr rzucać pieniędzy, a proszę wierzyć, że potrafię złościć się...

Poczem energiczna pani Herod, odprowadzona przez kłaniającego się wpas woźnego, wyszła.

Na biurku pozostały pieniądze. Pierwszy wpływ w naszym biurze. Byłem zadowolony. Nie było to coprawda złoto, lecz zwykle nikłowe złotówki. Jednak poczułem okropny napływ energii.

Z szuflad wyrzuciłem do kosza wszystkie papiery, opróżniłem pugłares i portmonetkę, opustoszyłem wszystkie kieszenie. Trzeba być przygotowanym. Już jest początek...

Apolinary wysłał Macieja po papirosy, których bardzo byliśmy spragnieni.

Zaciągając się wonnym dymem głośliwi się, skąd wziąć męża dla pani Marty Herod.

Nic nie mogliśmy wymyślić...

Wtem odezwał się telefon. Apolinary złapał słuchawkę.

— Tu dom handlowy Zembisty i Ska. Kto mówi?

— A... a... moje uszanowanie. Pan będzie łaskaw pofatygować się. Mamy moc kandydatek. Dyskrecja bezwzględnie zapewniona...

— No tak, naturalnie. Bardzo zamozna. Można od razu. Dobrze, dobrze...

— Za kwadransik oczekujemy...

Apolinary rzucił słuchawkę. Wodził chwilę po nas rozognionym triumfem i dumą wzrokiem.

— Kandydat jest — rzekł krótko. — Za parę minut tu będzie.

Maciej wypadł do przedpokoju i w drzwiach na schody otwartych czekał... Zembisty kołysał się nerwowo w krzesle.

Wróciłem na swoje miejsce przekonany, że teraz przyjdzie oczekiwany wór złota. Niestety, jeszcze czekało mnie rozczarowanie. — Przybyły kandydat był atletycznej budowy, wąsaty, wzrostu

metr dziewięćdziesiąt. Deklarację podpisał. Wpisowego dać nie chciał.

— Znam się na takich kantach — mówił głosem niskim, basowym. — Płac wpisowe. To, sio, owo a potem figa z makiem. Zawracanie głowy. Jakem Piotr Odyniec, na plewy mnie nie wezmiecie. Dajcie pannę z posagiem. Ożenię się. A potem pogadamy. Zgóry nie. Kota w worku nie kupuję i basta.

Cóż było robić. Musieliśmy się zgodzić. Apolinary poszedł z kawalerem do panny Marty.

Pierwsza transakcja naszej firmy była szczęśliwa. Klienci pod wpływem wymowy mego wspólnika pobrali się.

W parę dni potem, potrzebując gotówki i uznając, że dla dobra firmy doskonałą reklamą będzie list dziękczynny klientom, wysłaliśmy Macieja z odpowiednimi instrukcjami do państwa Odyniec.

Maciej wrócił ponury, jakby go zęby bolały.

— Państwo młodzi czują się bardzo zadowoleni — mówił jakimś dziwnym głosem — prosili, a zwłaszcza pan młody, żeby panowie pofatygowali się osobiście do niego, bo pragnęłyby podziękować w oczy.

Odświeżeni i wyelegantowani udaliśmy się z wizytą.

Już na schodach, wiodących do mieszkania państwa Odyniec usłyszałem podejrzany krzyk dyszkantem kobiecym, dolatujący z jakiegoś mieszkania, jednocześnie uczulem proroczy ból w dołku. Tknięty złem przecuciem, wytłumaczyłem Apolinarie, że czuję się źle.

— Idź więc — mówiłem — mój drogi Apolinarie sam. Odpoczne tu chwileczkę i zaraz przyjdę za tobą.

Zgodził się. Zadzwoił i wszedł do mieszkania.

Momentalnie rozległ się potężny basowy ryk, w którym poznałem głos naszego klienta i jednocześnie bardzo cieniutki wrzask mojego wspólnika.

Drzwi, silnie czemś uderzone, otworzyły się. Ukazał się w nich potężny,

czzerwony z gniewu drab, kopiący z całych sił w miejsce, gdzie kończą się plecy, trzymanego mocno za kark, siniejącego ze strachu Apolinarego, który rozpaczliwie machał nogami, ledwie już piszcząc.

Na ten widok czulem, że błędną i lada chwilę upadnę zemdlony.

Wspólnik mój jak z procy rzucony upadł u moich nóg. Zerwał się i w nogi. Ja za nim.

— Wy dranie — leciał za nami głos — łajdaki. Z taką żmiją mnie ożenili, co żyć mi nie daje. Każdą chwilę zatrudwa i jeszcze honorarjum zachciewa się im. Ha! odemściłem się trochę za wszystko, co cierpię. Chodźcie tu, chodźcie tu, zapłacę wam lepiej...

Zmykaliśmy co tchu w piersiach i sił w nogach. Na ulicy doprowadziliśmy do porządku naszą garderobę.

— Nie myślałem, że idziemy do kopalni — rzekłem zgryźliwie do wspólnika — ale zauważyłem, mój przyjacielu, żeś w kopaniu wziął czynny udział. Ciekawe, czy dużo masz złota...

Spojrzał na mnie zabijającym wzrokiem, ale słowa nie powiedział. W niezbyt różowym usposobieniu wracaliśmy do biura.

W drzwiach zastaliśmy wychodzącego z Underwoodem w rękę, Macieja. Minał nas, nie żegnając się nawet. Patrzył tylko na pomięte ubranie Apolinarego i złośliwie uśmiechał się. — W biurze zastaliśmy pracownika agencji telefonicznej, zdejmującego telefon i sekwestratora z trażarzami, zabierającymi umeblowanie. Za długo nic nie płaciliśmy.

Tak nasza kopalnia przestała istnieć, nie przyniósłszy nawet bryłki złota.

W jakiś czas potem, szukając posady, przeglądałem ogłoszenia w „Kurjerze” i natrafiłem na takie:

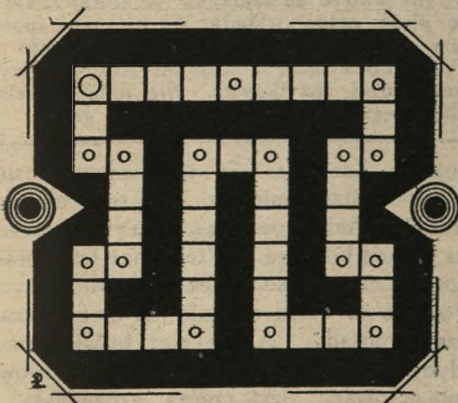
„Uwaga — kopalnia złota. Potrzebny wspólnik — kapitał 500 zł. Oferty pod „tysiąc miesięcznie” „Kurjer”, Marszałkowska 24”.

Niestety, nig miałem pieniędzy...

Napisał J. G.

## ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

### Wiązanka



Zaczynając od pola oznaczonego czarnym kółkiem wpisać wyrazy o wspólnych początkowych względnie końcowych literach.

Znaczenie wyrazów:

1. Pokrywa rybę.
2. Imię żeńskie.
3. Wykrzyknik zdumienia.
4. Litera.
5. Ubiór kapłański do mszy.
6. Nuta (wspak).
7. Ziemia stała.
8. Pałac wiejski.
9. Wojownik.
10. Przyjaciel Mickiewicza.
11. Domek z płótna.
12. Wyrób cukierniczy.
13. Dźwięk.
14. Zaimek (wspak).
15. Teatr świetlny (wspak).
16. Dwie równe litery.
17. Duży listek.

Początek wyrazów w polach oznaczonych kółkami.

### Krzyżówka

W figurę wpisać wyrazy o podanem niżej znaczeniu tak, aby się krzyżowały.

Pionowo:  
1. Zjazd. 2. Żydowski(wspak).

Poziomo:  
1. Kolebka. 2. Świątynia prawosławna.



### Kwadratówka



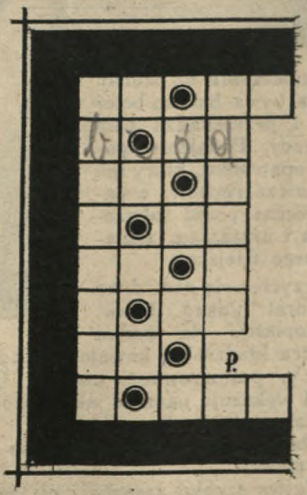
Odnaleźć 4 wyrazy o podanem znaczeniu. Wyrazy mają wspólne końcowe i początkowe litery. Znaczenie wyrazów: 1. Stopień wojskowy. 2. Artysta teatralny. 3. Koń. 4. Duża łódź rybacka.

### Logogryf

W figurę wpisać poziomo 8 wyrazów. Litery w polach oznaczonych dadzą rozwiązanie:

Znaczenie wyrazów:

1. Jednozujść Wisły.
2. Przejście przez rzekę.
3. Służy do obrony.
4. Imię arabskie.
5. Rokosz.
6. Mąż córki.
7. Część doby.
8. Dom z desek.



Rozwiązanie logogryfu z nr. 12:

KWIATY  
WICHER  
JEDYNY  
PLACEK  
OKRUCH  
WIOSNA  
SPRAWA  
POPIOŁ  
OSTOJA  
STOLEK

Rozwiązanie logogryfu z nr. 13:

1. Antoni.
2. Tokaj.
3. Uwić.
4. Ryga.
5. Mysz.
6. Gopło.
7. Drwał.
8. Okazja.

„Nowy York”.

## Kobieta wobec bezrobocia

Co kobieta może uczynić dla zmniejszenia klęski bezrobocia?

Oto skończyła się wojna; mężczyźni wrócili do domu. Wróciło wielu inwalidów i kalek. Dla nich prawdziwym jest dobrodziejstwem, że żona i córki zarabiają na chleb powszedni i są pociechą prawdziwą w nieszczęsnym kalectwie, że rodzina nie umiera z głodu.

Ale wróciło z wojny wielu zdrowych i spragnionych zwykłej, spokojnej pracy. Niestety pracy tej już nie znaleźli.

Wszystko zajęte. A tam, gdzie dawniej pracowali oni, dziś krzątają się kobiety. I nic dziwnego, nauczyły się pracować, przywykły do samodzielności, do niezależności, do swoich dochodów i nie myślą opuszczać zdobytych stanowisk. Czy jednak dobrze czynią?

Odpowiedzieć musimy: tak i nie.

Są bowiem różne okoliczności i one rozstrzygają. Są rodziny, gdzie szczęśliwy ojciec ma posadę. Żona i córka chcąc mu dopomóc, pracują także; — wszyscy w biurach.

Czy można tym kobietom brać za złe, że chcą się ubrać za własne pieniądze, by ulżyć ojcu, którego pensyjka jest niewielka?

Bynajmniej, jest to nawet z ich strony bardzo chwalebnie. Jednakże, czy nie mogłyby postarać się o pracę w zakresie bardziej kobiecym? Wszak takich zajęć jest dużo, a zato posady ich w biurach zajęliby dwaj bezrobotni mężczyźni.

Albo inna okoliczność.

Żona i córka pracują w fabryce, mąż i syn są bezrobotni. Żona biada, że ona się męczy i pracuje, a oni nietylko, że próżnują, ale wyciągają z niej pieniądze, tracą je na wódkę i papierosy i w dodatku źle się prowadzą.

A gdyby tak oddać im te posady w fabryce? Kobiety, poczęści, nie piją, bez papierosów obędą się, domowe zajęcia czas im wypełnia, nie potrzebują więc wałęsać się tak jak mężczyźni.

Dochód zostałby ten sam, a ubyłyby wydatki na wódkę, no, i niebezpieczeństwo dla dusz, bo jak mówi przysłowie, „na próżnującego siedmiu djabłów czyha”. I znowu dwóch bezrobotnych mniej.

Dobrze, powie ktoś na to, ale czemu wyrzekać się zarobku i biedować, kiedy można żyć

dostatnio. Prawda, każdy ma prawo, a nawet obowiązek, dążyć do poprawy bytu.

Czy zawsze jednak jest to istotna poprawa, gdy pani domu, czyli gospodyni jest większą częścią dnia nieobecna? Na to odpowiem przykładem, wziętym z życia:

Jest rodzina złożona z męża, żony i jednego dziecka. Oboje małżonkowie pracują. W domu gospodaruje służąca. Jedzą dostatnio, ale skromnie; żadnych zbytków. A pieniądze płyną jak woda. Służąca nawet uczciwa, ale gospodaruje z pełnego, bo państwo dużo zarabiają.

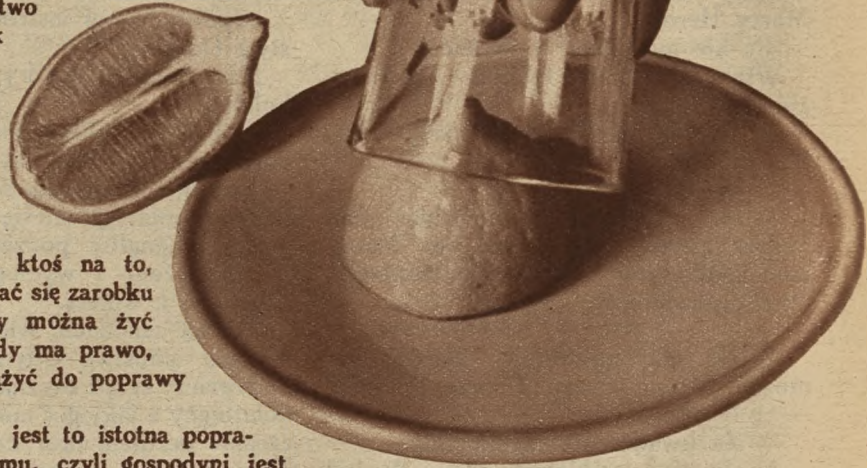
Natomiast państwo są przerażeni, bo przecież są jeszcze inne wydatki.

Wreszcie, z powodu powiększenia się rodziny, pani opuszcza posadę. Rządy domowe przechodzą w jej ręce i spostrzega, że nietylko nie odczuwa tego, że przestała zarabiać, ale nawet budżet domowy lepiej wygląda. Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele.

Jest jeszcze jedna

przyczyna bezrobocia, to jest usuwanie się kobiet od zajęć kobiecych a dążenie do wypierania mężczyzn z ich placówek. Damy znów przykład z życia:

Mąż — robotnik, żona zajmuje się domem, dwie córki — bezro-

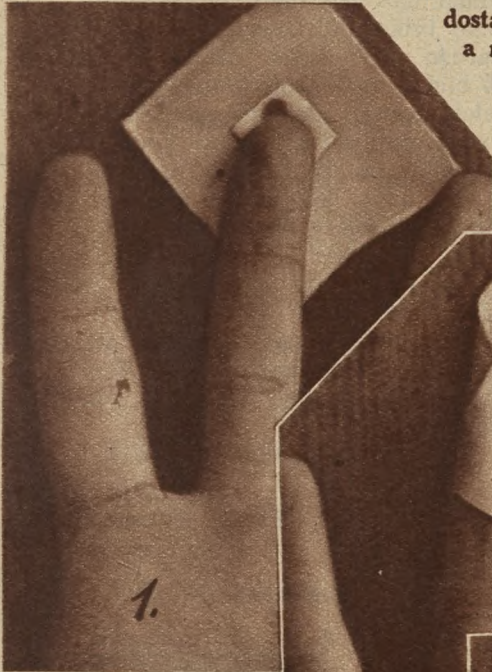


Cytryna należy już dzisiaj do jednych z najcodzienniejszych i najwzkiejszych przypraw. Nie może jej też zabraknąć ani przy stole, ani w kuchni. Nadaje bowiem potrawom nietylko smak, lecz w wielu wypadkach może stać się również skutecznym lekarstwem. Potrawom i ciastu przydaje specjalnego smaku, a swym przyjemnym zapachem mile odświeża powietrze.

Ponieważ cytryny stosunkowo niewiele kosztują, przeto powinny one zawsze znajdować się pod ręką, aby w razie wypadku, przynieść ulgę choremu, leżącemu w gorączce, lub też ugasić pragnienie.

Nieraz gospodynie żalą się, że nakrojona cytryna szybko ulega zepsuciu i że później nie można już jej użytkować. Otóż można temu w dwojaki sposób zapobiec. Nakrojoną cytrynę umieszczamy pod zwykłą szklanką. Wówczas powietrze nie ma do niej dostępu a cytryna nie ulega zepsuciu. Można też pozostałą część cytryny włożyć do szklanki, w której znajduje się nieco octu; wkłada się w ten sposób, by w occie zanurzyć tylko nakrojoną część cytryny. Po wyjęciu z szklanki należy cytrynę czempredzej użytkować. Nie należy czekać, gdyż wyjęta z octu cytryna szybko gnije.

botne. Zdarzają się wprawdzie posługi a nawet stałe miejsca, ale one nie chcą służyć. Umieją pisać na maszynie i czekają na posadę biurową. Wtem mąż traci pracę; zostają cztery osoby bez środków do życia. Pomimo to córki czekają na owe nadzwyczajne posady. A przecież łatwiej znalazłyby pracę, gdyby umiały szyc, prasować lub gotować. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy dąży do wyższego stanowiska, ale w tych trudnych czasach tylko ci zdobywają zarobek, którzy żadną pracą nie gardzą. Zobaczmyż, co z tych rozważań wynika: przedewszystkiem, że wcale nie mamy zamiaru potępiać kobiet pracujących. Również nie chcemy ich odwozić od zamiłowania pracy. Natomiast, chcąc przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia, pro-



Skaleczenie na czubku palca bywa bardzo bolesne i przeszkadza nam w pracy. Podajemy sposób opatrunku, który nie ogranicza ruchów, a zabezpiecza przed zakażeniem i urażaniem skaleczonego miejsca.

Przycina się dość duży kwadrat plastra (t. zw. lenkoplast). Na środku plastra kładzie się kawałeczek czystej gazy, posmarowanej maścią. Obrazek nr. 1 wskazuje nam, w jaki sposób przykładamy plaster do palca.

Obrazki 2 i 3 wskazują sposób zawiązania plastra.

Plaster szybko zasycha i nie zsuwa się z palca tak jak bandażyk.

O ile ból nie ustępuje, palec się zaożnia. Wtedy zachodzi obawa zakażenia czyli zatrucia, wywiązującego się nawet z bardzo niewinnych skaleczeń. Jeżeli zauważysz takie objawy, nie zwlekaj, lecz idź czempredzej do lekarza.



ponujemy podzielić kobiety pracujące na trzy grupy:

- 1) te, które muszą pracować dla utrzymania swego lub rodziny.
- 2) te, które pomagają mężowi, gdyż jego zarobek jest zbyt mały.
- 3) te, które mając dostateczne utrzy-

nie w domu, zarobek swój wydają tylko na własne przyjemności.

Grupa pierwsza mówi sama za siebie. Jest usprawiedliwiona. Osoby grupy drugiej niech dobrze obliczą, czy ich nieobecność w domu nie kosztuje więcej, niż wynosi osiągnięty zarobek. Grupa trzecia niech złoży

ofiarę Ojczyźnie i miejsca swoje odstąpi bezrobotnym. Będzie to czyn wielki i historyczny! A jeżeli wolny swój czas i siły poniosą w szeregi pracownic społecznych i dobroczynnych, imiona ich złotymi głoskami powinny być wyryte w dziejach kobiety polskiej.

Zastanówmy się nad tem! Rom.

## Ważne cnoty towarzyskie

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą...  
Mickiewicz.

W jednym z krakowskich szpitali pracował młody chirurg zdolny, energiczny i dowcipny. Spieszył się na operację, a tu urzędnik pocztowy, u którego nadawał list, potraktował go bardzo niegrzecznie. Nie chcąc tracić spokoju, niezbędnego przy wszelkich zabiegach chirurgicznych, młody lekarz przyjrzał się tylko dokładnie niegrzeczному urzędnikowi — i pospieszył do szpitala.

W jakiś czas potem ów pocztowy urzędnik zachorował na podrażnienie ślepej kiszki i dostał się pod obserwację owego, zelźonego przez siebie lekarza. Młody doktor postanowił dać mu naukę. Postraszył go możliwością operacji i przepościł go przez dwa tygodnie. — Chłop był zdrów jak rydz, a przez dwa tygodnie codziennie drżał, że go będą krajać. Koledzy i profesor młodego lekarza dziwili się, czemu pacjent nie wraca do domu, tylko wciąż zostaje na diecie. Wówczas doktor objaśnił z miną tajemniczą: „Leczę go z niegrzeczności“.

Po dwóch tygodniach wezwał ów lekarz do swego gabinetu naszego urzędnika pocztowego i dał mu do zrozumienia, że gdyby był grzecznym i uprzejmym, to byłby już oddawna w domu.

Podobno kuracja ta pomogła radykalnie i obecnie grzeczność pocztowca nie pozostawia nic do życzenia.

Wręcz odwrotnie wydarzył się w Ameryce. Pewna młoda milionerka zaręczyła

się z młodym, biednym Polakiem. Rodzicom swoim, których zadziwił ten nagły wybór oświadczyła:

„Widziałam jego uprzejmość dla starej żebraczki. Widziałam, jak pomógł jej zejść ze stromych schodów i to mi wystarczyło“.

Istotnie, wybór milionerki był trafny. Kto nie wahał się dopomóc żebraczce i nie żałował dla niej trudu, ten napewno będzie dobrym mężem.

Złe świadectwo wystawiają sobie ci młodzi ludzie, którzy wypychają się do tramwaju przed kobietami, którzy zajmują miejsca, gdy starsi stoją, którzy odpowiadają niegrzecznie i opryskliwie, którym sprawia trudność zdjęcie kapelusza z głowy i wyjęcie ręki z kieszeni, gdy mówią ze starszymi. Nie widzą oni, ile tracą na tej swej gburowatości, jak odwracają się od nich serca ludzkie.

Niechże starają się wyrobić w sobie cnotę grzeczności, która czyni ich miłymi i Bogu i ludziom.

„Na grzeczności nikt nie traci“ — mówi przysłowie. A to mało powiedziane. Należałoby raczej utworzyć przysłowie, że na grzeczności człowiek zyskuje, a na niegrzeczności traci!

A te dwa przykłady, niech niegrzeczni przyjmą w prezencie od kogoś, który sam zawsze nietylko od innych uprzejmości żąda, ale również stara się być... uprzejmym.

Ten jegomość z obrazka nie sprawia wcale wrażenia człowieka wytwornego — ani postawą, ani miną, ani ubiorem.



Długie końce koronkowej, ozdobnej chusteczki, zwisające z kieszonki „eleganta“ nie należą do „dobrego tonu“. Chusteczka — owszem — ale z różkami i koronkami dyskretnie wychylajacemi się ponad brzegi kieszonki. Wogóle — im mniej przesady, im mniej zwracania uwagi, im mniej jaskrawości, tem lepsze wrażenie robi mężczyzna. Trudno też wśród ludzi dobrze wychowanych, a zwłaszcza wobec pań, wsadzać ręce w kieszenie spodni — prawie po łokcie. Okazuje się, że do dobrego tonu potrzeba nietylko nauki i odpowiedniego wychowania, ale jeszcze wiele wrodzonego taktu, smaku i rozsądku.

## Hallo! Hallo! Co słyhać?!

\* Mimo kryzysu i trudnych warunków materialnych Gdynia rozwija się nieustannie. W ciągu ostatnich trzech lat liczba mieszkańców wzrosła o 50 procent, tak, że dzisiaj Gdynia liczy już przeszło 55 tys. mieszkańców,

\* Ostatnio przeprowadzone badania stwierdziły, że wskutek braku odpowiednich urządzeń kanalizacyjnych, około 800 tys. ludności miejskiej w Polsce pozbawionej jest dobrej wody. Samo zaopatrzenie tylko odpowiednich miast w urządzenia kanalizacyjne pochłonęłoby sumę około 240 milionów złotych.

\* Pewien komisarz policji, prowadzący walkę z komunizmem w Polsce, oświadczył, że 98 procent komunistów, szerzących swą zgnubną działalność u nas, należy do narodowości ży-

dowskiej. Świadczy to najwymowniej o dążeniach naszych „przyjaciół“.

\* W międzynarodowych konkursach narciarskich, które odbyły się w Planicy, w Jugosławji, narciarz polski, Marusarz, zdobył drugie miejsce, skoczywszy 95 mtr.

\* Polski uczonec prof. Faliszewski wynalazł aparat, mogący zniszczyć działanie najgroźniejszych gazów. Prof. pragnie przekazać swój wynalazek ministerstwu spraw wojskowych.

\* Nad rzeką Tygrysem w Azji południowej, uczeni odkryli ruiny najstarszego miasta na świecie. Znawcy twierdzą, że miasto to powstało co najmniej na 6 tys. lat przed Chrystusem.

\* Najgroźniejsza rzeka Azji, zwana Hoangho, wystąpiła z brzegów, zatapiając setki wiosek

i miast. Wskutek powodzi 15 tys. ludzi zostało bez dachu nad głową.

\* Niemieckie koleje wprowadzają nowe lokomotywy, rozwijające szybkość 175 km na godzinę.

\* Wojska amerykańskie otrzymały nowe czołgi, zaopatrzone w przyrząd do skakania. Dzięki temu przyrzadowi czołg może skoczyć na wysokość 2 i pół metra, a na długość 10 mtr.

\* Willey Post, słynny jednooki pilot amerykański, z pochodzenia Indianin, ustanowił nowy rekord lotu przez stratosferę. Dzielnik lotnik leciał mianowicie z przeciętną szybkością 445 km na godzinę.

\* Bruksela wypuści niebawem na rynek światowy samoloty turystyczne po 6000 złotych.

Wielkopolska Izba Rolnicza donosi, że następny kurs kucia koni w cywilnych szkołach kucia koni w Poznaniu i Krotoszynie rozpocznie się z początkiem kwietnia b. r.

### Nasze listy i odpowiedzi

Przy robieniu porządków wiosennych stwierdzisz zapewne, że masz w domu bezużytecznie leżące książki i pisma, które ofiarowane na rzecz Biblioteki i Czytelni Związku Młodzieży Przemysłowej i Rekodzielniczej (w Krakowie, Skarbowa 2), mogą bardzo wydawnie przyczynić się do podniesienia kultury i wiedzy zawodowej szerokiej rzeszy młodzieży, skupionej w Z. M. P. R. — L. M. Zupelnie zrozumiałe: kazania przecież nie można czytać, tylko trzeba je głosić i to z wielkim nieraz nakładem wysiłku! Kazania w radio są, zdaje się, przeważnie czytane w studjo, dlatego nie wywierają tego wrażenia, co dawniejsze kaza-

nia głoszone z ambon! — Jaworski. Nie będziemy drukowali, gdyż nie nowego nie przynosi. — P. Wolicka. Serdecznie dziękujemy. Skorzystamy. — K. W. 120. Prosimy się zwrócić do Wielkopolskiej Izby Rolniczej, P. o. n. a. n., ul. Mickiewicza 33. — H. S. Z powodu wielkiej ilości materiału nie zamieszcimy. — Czytelniczce z pod Piławy. Zdarzenie bardzo interesujące, lecz nie wydrukujemy, gdyż łatwo wyrabia psychozę. Dziękujemy serdecznie.

### Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na II kwartał b. r., na miesiąc kwiecień wzgl. kwiecień-maj b. r., niech uda się zaraz do naj-

bliższego urzędu pocztowego, w którym może wznówić przedpłatę jeszcze do 10 kwietnia b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78. Dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Kto nie odmówił w Administracji przedpłaty na II kwartał b. r., będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

# Jak można ubrać domy i płoty?

(Rola i Ogród)

Co tych ścian gołych! Czyżby milej było patrzeć na puste mury? Ej nie. Napewno każdemu przyjemniej będzie, gdy znajdzie się w otoczeniu kwiecia i zieleni.

Nie powinniśmy więc zaniedbywać wykorzystywania ziemi pod murami i parkanami, sadząc tam rośliny, które ozdobią mury zielenią, kwiatami i pnąciami drzewami owocowymi.

Ściany wystawione na południe obsadzić można brzoskwiniami, morelami i winokrzewami. Ściany, położone na północ lub zachód — wiśniami.

Aby drzewka ładnie pięły się po ścianie, należałoby pociągnąć druty, do których będzie można gałązki przywiązać. Drzewek tych nie naginać do specjalnej formy, lecz prowa-

dzić tak, aby ściany były gałązkami i zielenią kryte. Pnące krzewy owocowe mają tę zaletę, że na wiosnę slićznie kwitną, a gdy kwiaty opadną — zdobią mury swoją zielenią a na jesień dają dorodne owoce.

Kto nie chce mieć rozgałęzień drzew owocowych na ścianach swego domu, a wolałby same kwiaty, niechaj sadi róże pnące. Przy starannej pielęgnacji, w ciągu trzech lat, krzewy tak się rozwiną, że dom, parkan czy altana — „zatona” w kwiatkach. Ładną rośliną pnącą, nadającą się do sadzenia przy ścianach, jest tak zwana róża jerychońska. Roślina ta potrzebuje żyznej ziemi, zasobnej w azot i fosfor. Kwitnie zato, bez przerwy od początku czerwca do listopada. Ściany wschodnie lub zachodnie są najodpowiedniejsze dla tego pnąca. Kwiat róży jerychońskiej ma slićzny zapach. Właściwa jej nazwa „Lonicera periclymenum”. Roślina jest miła, wdzięczna i już w drugim roku po posadzeniu, dobrze się rozkrzewia.

Skoro piszę o ozdabianiu ścian, nie od rzeczy też będzie wspomnieć i o pożytecznym „ubraniu” dróg, czy to polnych, czy prowadzących w podwórze, brzegów rowów, miejsc za stodołą i t. d. nieużytków. Napewno w każdym podwórzu są kawałki ziemi, na których wyrastały dotychczas pokrzywy, osety, chrzan i inne chwasty. Otóż te miejsca radziłbym zużyć na posadzenie bardzo pożytecznej rośliny. Mam tu na myśli żywokost. Jest to roślina, która ma duże znaczenie w żywieniu trzody chlewnej. Dostarcza wczesną wiosną, kiedy jeszcze szaro na polach, bardzo smacznej zielonizny. Krzaki mają ładne duże liście, stąd służyć mogą jednocześnie jako ozdoba dróg, jeśli ich skraje są obsadzone żywokostem.

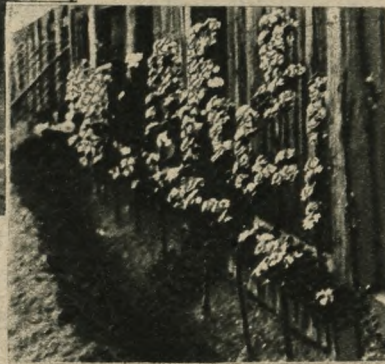
Żywokost rozsada się z korzeni, które po przecięciu na kawałeczki sadi się do ziemi dobrze nawiezionej. Roślinę tą uprawia się niekoniecznie tylko przy drogach i na rumowiskach. Można jej przeznaczyć specjalny kawałek pola. Żywokost rośnie na jednym miejscu kilka lat. Ścinać go można kilka razy do roku. W czasie wzrostu należy podlewać krzaki gnojówką, Na zimę okryć dobrym nawozem ewentualnie zasilić nawo-



Ściany toną w zieleni i kwiatkach.



Żywokost przy drodze.



Grusze przy parkanie.



Brzoskwinie przy murze.

## Mniej męczyć się dźwiganiem

Niejeden rolnik, zostawszy żołnierzem, sam sobie się dziwił, jak wielki ciężar potrafi unieść hen daleko przez dziesiątki kilometrów w czasie marszu na ćwiczeniach wojskowych. Tak wysoką zdolność dźwigania zdołał rozwinąć głównie dlatego, że ciężar bagażu był dobrze rozmieszczony na plecach i ramionach przez odpowiednio dobrany plecak. Zdobyte w wojsku doświadczenia techniczne powinniśmy sobie zapamiętać i zastosować później „w cywilu”. Oto przykład:

Obrazek oznaczony liczbą 2 pokazuje nam wadliwy sposób dźwigania ciężkiego kosza z ziemniakami czy węglami; obciążone jest tylko jedno ramię, a ręka ponosi nadmierny, męczący wysiłek; przy całodziennej pracy powstają uszkodzenia skóry i rany.

Na rycinie nr. 1 widzimy o wiele swobodniejszą postawę dźwigającego. Prawa ręka podtrzymuje bez wysiłku kosz, którego ciężar nie uciska już prawego ramienia, ponieważ krawędź kosza stoi na jarzemku żelaznym, przynitowanym do blachy torniostrowej.

Blacha torniostrowa



wa (obrazek 3) jest formą dopasowaną do pleców dźwigającego, podbita poduszką i zaopatrzona w szerokie pasy, które są przypięte jak plecak do ramion.

Taki „tornioster do dźwigania koszy” można sobie samemu zrobić. Blachę jednomilimetrową wyginamy odpowiednio do powierzchni pleców i podbijamy workiem. Jarzemko odkuwamy

zami potasowemi i fosforowemi. Pielęgnacja żywokostu polega na oczyszczaniu krzaków z chwastów i przekopywaniu ziemi.

Jeszcze jedną zaletę ma żywokost: mianowicie jako lekarstwo na trudno gojące się rany. W tym celu rozciera się korzeń na tarce, napelnia nim czysty lniany woreczek i kładzie na ranę. Lekarstwo to ma być bardzo skuteczne na przewlekłe ropienie po złamaniu kości. H.

z żelaza o grubości około 2×3 cm, uważając, aby zewnętrzna krawędź jarzemka miała odstęp 10,5 cm od brzegu blachy. C.

RENÉ BAZIN

## MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

5)

Lecz oto już przygasła młoda wesołość. Andrzej tylko na jedno mgnienie oka odwrócił się w stronę Anny. Chciała czatowała, by wzrok jego pochwycić, lecz nie mogła; czekała odpowiedzi, lecz nie dostrzegła, by się cienkie wargi młodego poruszyły. Wtenczas leciuchno odsunęła się od niego — o! ledwo odrobinkę! — i jakgdyby nagle zimno jej się uczyniło, zapieła pierwszy zatrząsk swej czarnej peleryny. Czy spodziewała się, że ruch jej rąk zwróci na nią uwagę Andrzeja?... Lecz on zatopiony był w myślach. O czym myślał? Anna nie wiedziała. Doznała uczucia opuszczenia... Bułanka sama z siebie zwolniła biegu, gdyż przejazd przez żywopłot przy wjeździe na step wcale nie był szeroki.

— Już dojeżdżamy, Weronko — rzekł Andrzej do siostry.

Weronka uśmiechnęła się. Anna nie otrzymała jałmużny jego słowa. Ujrawszy po obu stronach wolno teraz posuwającej się bryczki grunt rozmokły trochę i wyboisty i tę darni, gdzie wczorajszego wieczoru mówiła z Andrzejem, poczuła pod powieką dwie ciężkie, palące łzy. Jedna z nich spadła na furtuch, u samej góry na lewo. Starła ją szybko koniuszkiem palca, poczem zapieła pozostałe dwa zatrząski i wyglądała znów tak, jak przy wjeździe.

Święta Bożego Narodzenia smutne były dla kilku serc w Penmur. Nawet smakowite naleśniki z gryczanej mąki nie rozchmurzyły Andrzeja, ani Anny, ani starej matki, choć ona zaledwie jakies oderwane słowo pochwycić mogła z całej rozmowy, jaką z sobą w powrotnej drodze z kościoła prowadzili syn jej i siostrzenica. Słuch jej zaczynał też już słabnąć. Zauważywszy jednak, że Andrzej albo wcale albo tylko czasami odpowiadał na słowa Anny, rzekła mu wieczorem w chwili, gdy chłopcy udawali się do swej izby:

— Widzę, że ci jest ciężko nas opuszczać, synku ukochany — nas i Annę. Takeś się zmienił. Aniś na nią nie spojrział. Rozumiem. Lękaś się, że za powrotem z frontu nie zastaniesz jej tutaj. Bądź spokojny! Ojciec ma kłopoty i trudno mu o zarobek w tych nieszczęsnych czasach i kto wie, czy nie pomyśli o tem, by obejść się bez najemnicy. Ale ja tu jestem! Ja już to urządzę! Zobaczysz, żołnierzyku mój drogi, przyrzekam ci to!

W pół godziny później noc zapadła na świat. Noc zapadła też na dusze. Po podaniu wicherzy, zmyciu naczyń, ustawieniu na swych miejscach ław i stołów, podeszła Anna do Marty, którą całowała zwykle na dobranoc. Dziś czuła się tak znużona, tak śmiertelnie znużona, że tylko głowę położyła milcząc na jej ramieniu i przymknęła oczy. Marta uściskała ją serdecznie mówiąc:

— Podobalaś się bardzo Andrzejowi, moja droga Anno, ale bo też wyglądałaś pięknie!

— Naprawdę? — ożywiła się Anna, wysuwając się z jej objęć.

Marta śmiała się serdecznie, ale pochichutku, jak zwykle śmieją się kobiety, mówiąc o tajemnicach miłosnych.

— Sam mi to powiedział.

— Kiedy?

— Przedchwiłą.

I mówił także, że woli na ciebie nie patrzeć, bo się boi, że mu potem mogłoby zbraknąć odwagi. Biedny chłopiec miał na myśli swój wyjazd!...

Anna uściskała Martę, tym razem mocno i serdecznie.

## V.

## Odjazd

Ostatnie dni roku słoneczne były i mroźne. W nocy trzymał przymrozek, lecz w południe tajało.

Jan Maguern, Andrzej i Józek szli krokiem równym do rąbania drzewa. Zaraz po świętach rzekł ojciec do synów:

— Przyjaciele nasi i sąsiedzi, którzy są na froncie, nie mogą w tym roku jak w ubiegłym naciąć sobie drzewa; zrobimy więc to za nich. Nie możemy pozwolić, aby kobietom zabrakło opał. I bez tego dosyć już ciężkie mają teraz życie...

Daleko za Penmurskim stawem, na pochyłości wzgórza, skąd już nie widać było domu, pracowało trzech Maguernów dla kobiet, którym wojna zabrała mężów, i dla dzieci, którym zabrała ojców. Andrzej i Józef, siedząc na drzewie, ścinałi gałęzie, stary zaś rąbał je i składał w wiązki.

Posiłek południowy spożywali na miejscu przy pracy.

Wieczorem wracali krokiem wolnym ze względu na ojca, któremu zmęczenie bólem weszło w plecy. Usiłując uśmiechnąć się, mówił:

— Co ja tu pocznę, mój synu, jak ciebie nie będzie, aby połowę roboty za mnie odrobić?

Józek się oburzał: wszak jest tu jeszcze on. Śmiech chłopców rozlegał się w powietrzu i niósł się po polach.

Wracali do domu, gdy już mrok gęsty pokrywał ziemię. Ktoś zostawił otwarte drzwi głównej izby, i słup jasności padał w ciemność, kładąc się smugą w poprzek podwórza i tworząc niby tunel słabego światła, w którym tańczyły żdźbła słomy i pyłu. Na progu stała co parę minut postać niewieścia, chwilę trwała naprzód podana, wpatrzona w ciemność, a cień jej postaci wydłużał się daleko w blasku światła, padającego z domostwa Maguernów.

— Cóż, Anno, jeszcze ich nie widać?

— Nie, ciotko.

— Czy nic nie słyhać?

— Psy tylko szczekają i wiatr zawodzi.

— Wróc więc do izby. Wkrótce po takiej rozmowie mężczyźni wreszcie się zjawiali. Bywali zmęczeni, przemoknięci czasem i zziębli i słowa, jakimi odpowiadali kobietom, nie były ani

liczne ani weso-

łe. Głód czuli i zimno. Obsługiwała ich Anna. O, jakże się starała nad sobą panować!

Podczas wspólnych pacierzy, odmawianych po posiłku, chciała Anna ostatniego wieczoru mieć miejsce obok Andrzeja. Odsunęła więc nieco Weronkę, klękając przy nim. Dotykała go ramieniem. Gdy równocześnie robili znak krzyża, można było przypuszczać, że są to nowopoślubieni, którzy w kościele mniej zabierają miejsca niż dwie inne osoby i opierają się na sobie, jakby powiedzieć chcieli: dobrze nam tak ze sobą. Andrzej się nie usuwał. I słyszała głos tego, którego miłowała. A kiedy tego wieczoru skończono pacierze, a ojciec odmawiać zaczął dodatkowe „Zdrowaś Marjo“ „za naszego syna Andrzeja, który wyrusza na front“, Anna poczuła, że Andrzej chwycił jej rękę, opuszczoną ku ziemi i mocno ją ścisnął; i usłyszała dla niej tylko po modlitwie wyrzeczone słowa ciche, lecz bardzo wyraźne:

— Cierpię bardzo, Anno.

Jakże ogromnie czuła się szczęśliwa! Szybko powstała z klęzek. Byłaby pragnęła mu odpowiedzieć, pójść z nim przed dom lub choćby przystanąć obok komina, aby mu wypowiedzieć wszystko, co od tak dawna przemyślała, czem przepelnione miała serce. Lecz już młodsze rodzeństwo otoczyło brata, który wczesnym rankiem wyruszyć miał w drogę. Już i matka wyciągała rękę i, biorąc go za rękaw, mówiła:

— Jesteś pewno bardzo zmęczony, moje biedactwo; chodź jednak do naszej izby, abym się z tobą mogła pożegnać.

Udał się więc za matką. Ojciec poszedł zajrzeć do obory. Matka z synem przeszli do rodzicielskiego alkierza, siadając na skrzyni.

Marja Maguern zwrócona była ku synowi. Patrzała nań zbliżona, prosto w oczy, a on wzroku nie odwracał; nie miał przed nią w duszy nic skrytego.

— Synu mój — mówiła matka — oto idziesz na front, aby walczyć, a ja rano i wieczorem i często wśród dnia modlić się będę, aby cię nie spotkało nic złego. Ale pozatem zetkniesz się tam ze światem, spotkasz może z przykładem wcale nie pięknym...

— Wiem o tem, mamo.



Osoby występujące w Magnificat.

— Spotkasz rozmaitych mężczyzn i kobiety, z którymi powinieneś być ostrożny. Strzeż się zwłaszcza kobiet.

Patrzyła na tę najdroższą twarz syna i dostrzegła pod młodym wąsem jakby leciuchny cień uśmiechu.

— Czemu się uśmiechasz, gdy mówię, że strzec się masz kobiet?

— Bo już o tem wiem, mam.

Zafrasowała się.

— Oczywiście, bezwątpienia, taki, jak ty to i u nas na wsi musi się bronić, lecz w tych wielkich miastach to, jak słyszę, wszędzie na chrześcijańską duszę czyha niebezpieczeństwo. Idź, dokąd cię przeznaczą, bądź zawsze grzeczny dla wszystkich, ale trzymaj się zdaleka od dziewcząt. Młoda kobieta to zawsze pułapka.

— A może niezawsze, matuś.

Tym razem zaśmiał się serdecznie, a matka zrozumiała, że serce ma opancerzone. Aby się upewnić, udała, że wie o wszystkim i, mrużąc oczy, spytała:

— Możesz się już na miejscu z kim zmówił?

Miała na myśli Annę.

Odparł:

— Skoro jednak odjeżdżam...

Matka ciągnęła dalej:

— Więc pogadamy sobie o tem, gdy wrócisz, synku. Bóg widzi, co to za skarb ta nasza Anna!

Lecz jej nie odpowiedział. Wielkie, ciężkie łzy drżały mu u powiek.

— Będziemy ci jej strzegli, jak oka w głowie! — dodała.

Potem ujmując głowę swego dziecka i tuląc Andrzeja do serca, ucałowała go gorąco. Mówiła mu jeszcze takie rzeczy matczyne, serdeczne, poufne, aby dla swej zwierzchności zawsze posłuszny był i karny.

Na to wyprostował się, wstał i z tym pięknym, dumnym i szlachetnym wyrazem, który matka tak lubiła, bez słów dał do zrozumienia, że może na to liczyć, iż syn Marji Maguern obowiązek swój spełni uczciwie. Zostawił matkę, siedzącą na skrzyni i otworzył drzwi do wielkiej izby. W tej samej chwili wrócił z podwórza ojciec, pytając o Andrzeja. Marta spała już w pierwszym zamkniętym łóżku. Na stopniach drugiego siedziała Anna, wykonując robotę wełnianej bluzy, prawdopodobnie dla swego wojaka. W chwili, gdy Andrzej zbliżał się do ojca, Anna powstała odkładając robotę na skrzynię.

— Dałem klaczy porządną porcję owsa — mówił ojciec — i sam cię obudzę. O nic się nie kłopotz. Spij dobrze tę ostatnią twą noc w domu. Ja sam jutro cię odwiezę. Chciał cię odwiedzić Józef, ale wolałem zrobić to sam. Teraz, gdy cię tu zbraknie, będzie on miał w domu roboty aż za wiele.

Andrzej zwrócił się teraz w stronę Anny. Ujął jej rękę, ściskając ją mocno jak przedtem, po pacierzu. Jednocześnie pochylił się ku niej, mówiąc tak, aby ona jedna mogła go tylko usłyszeć:

— Anko najmilsza, nie wstawaj jutro rano, gdy będę odjeżdżał. Wyjdę przez

stajnię. Wiem, że tu wszyscy będą o mnie pamiętać, gdy będę od was daleko. Ale specjalnie tobie polecam, abys się za mnie zawsze modliła. Gdybyś raz jeden zapomniała, czuję, że bym zginął.

— W takim razie napewno nie zginię! — odparła.

— Dowidzenia, Anno!

— Dowidzenia, Andrzeju!

Odprowadziła go oczyma, dopóki nie przeszedł przez izbę, znikając za drzwiami. Słuchając tych, dla niej samej wyrzeczonych słów: tobie specjalnie polecam, miała w oczach zwykły swój wyraz promiennej pogody. Była z siebie zadowolona, że potrafiła powstrzymać łzy. Będzie miała dość czasu wypłakać się za chwilę w łóżku...

W ciemną jeszcze noc, tak jak był obiecał, przyszedł Jan Maguern obudzić syna. Nikt nie słyszał, jak cicho otwierały się drzwi z pokoju chłopców do stajni! nikt z wyjątkiem matki, która nie spała. Bryczka była zaprzężona, latarnia zapalona, zaś ojciec przywiązał był klacz do drzwi kurnika, aby na kamieniach przed domem nie narobiła za wiele hałasu. Wsiadli obaj na bryczkę. Wyszło i biedne, naprędce otulone matczyńsko. Ucałowała jeszcze syna, który już jedną nogą stał na stopniu. Całowała go, mówiąc:

— Jedź z Bogiem, synku kochany!

Spojrzała w górę i ujrzała, że chmury mkną szybko pod gwiazdami. Podczas gdy ojciec brał za lejce, zawołała jeszcze:

— Podnieś synku kołnierz, bo na trakcie będzie silny wiatr.

Śmiejąc się odparł:

— Tam, dokąd jadę, nie będę miał nikogo, ktoby tak o mnie dbał.

Były to ostatnie jego słowa. Matka się uśmiechnęła, aby mu nie zrobić przykrości.

Pojechał.

Anna nie wyszła. Zaczynała mu być posłuszna. Leżała w zamkniętym swem łóżku, zbudzona w ostatniej chwili niewiedomo czem: może zbudziło ją serce, które umie przeczuć godziny cierpienia...

## VI.

### Dwie wieści

Zgodnie z rozkazem stawił się Andrzej Maguern w Angers (Anże) popołudniu dnia 5 stycznia i wnet odnalazł wielkie nowe koszary 135 pułku piechoty. W kwadrans potem już znalazł się w gromadzie; wieczorem otrzymał ekwipunek.

Ciężki to był czas owe pierwsze tygodnie koszar dla tego dziecka bretońskich kresów, syna Jana i Marji Maguern, wychowanego na wsi w bliskości morza, wśród ludzi tego samego co on pokroju, w parafii prawdziwie chrześcijańskiej, gdy nagle pozbawiony został wszelkiej rady i pomocy, jakie przez lat przeszło dwadzieścia były mu oparciem. Czuł się opuszczony. Żadnej duszy przyjaznej, żadnej wskazówki, gdzieby ją odnaleźć. Nieufny, jak każdy Bretończyk, ostrożnie odnosił się

do propozycji kolegów, których nawet nie znał nazwiska, a którzy chcieli zabrać go z sobą do miasta. Dokąd chodzili? Wycieczki ich nie obchodziły się bez picia. Andrzej miał pieniądze niewiele; wyczerpałyby się prędko, a o nowy zasiłek trudno, bo za nic w świecie nie byłby zgodził się zwrócić się do ojca. Wszak wiedział, że biedny człowiek sam się wyczerpywał, aby wyżywić parę kobiet i dzieci, którym ojców i mężów zabrała wojna. Żołnierze, otrzymujący wieczorny urlop, napomykali przy nim coś o kobietach, jakich poznawać nie chciał, a z których tamci dowcipkowali rubasznie. Dzieciństwo jego czyste i nabożne oburzało się w nim i wzdrygało na pewne czynione mu propozycje. Było ono w nim, w jego duszy jakby coś osobowego, jakby żywa istota, która nowe jego życie osłaniać ma przed złem.

Z pogodną, radosną przeszłością, z której żadnego nie potrzebował czynić sobie wyrzutu, porównywał to, na co patrzył obecnie, to, co odgadywał lub co czytał, albo czego musiał wysłuchać. Strzeżył go obrazy stron rodzinnych, które się przed nim jawiły, skoro tylko zostawał sam: obrazy matki, rodzeństwa, ojca, przyjaciół, których w domu zostawił, i obraz Anny, tak uczciwej i tak pełnej godności. W duszy dziękował jej za postępowanie. Zdawał sobie teraz lepiej niż przedtem sprawę, że pokochać prawdziwie może mężczyzna tylko taką kobietę, która go nigdy nie przywiodła do złego, ani nawet do tego, co mniej dobre.

Do domu pisywał mało i listy tylko zwięzłe.

Zmuszony do życia poza domem, pragnął Andrzej jak najprędzej dostać się na front. Nie będąc podobnym do innych, miał wśród kolegów opinię „dzikiego”. Mówił niewiele i uprzejmie. Budziło to coś jakby zazdrość u tych, którzy wiedzieli, że wyszli z takiego samego co i on środowiska, że tak jak on byli synami ludu, jak on wychowanekami szkoły powszechnej; nie posiadali jednak ani tej subtelnej wrażliwości, ani tych delikatnych rysów twarzy, tego pełnego godności opanowania, tych jakichś cech wrodzonych, znamionujących czystość zaczej krwi, jednym słowem tego wszystkiego, co sprawiało, że o tym żołnierzyku z fermy Penmur pod Muzillac mówili sobie: „Taki sam chłop jak my, a udaje pańskie dziecko”. Andrzej niczego nie „udawał”; Andrzej miał sobie wrodzoną tę jakąś godność i szlachetność. Taka jednak wyższość domniemywana, niepotwierdzona czynem, razi i drażni serca gminne i pospolite. Niebrak ich było dokoła. Dowodem tego zajście, jakie wydarzyło się po paru miesiącach „szkoły” w rekruckiej sypialni.

Około piątej, po odbytych ćwiczeniach, kilkunastu żołnierzy z drużyny Andrzeja udało się na piętro do sypialni, aby „ogarnąć” się przed pójściem do miasta, wyczyścić buty i spodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Z TYGODNIA: Konstytucja uchwalona

## Głosowanie

W nocy z 23 na 24 sejm większością 260 głosów przeciw 139 przyjął poprawki senatu do konstytucji, uchwalonej w sejmie 26 stycznia 1934 r. Marszałek sejmu Świtalski wbrew mocnym sprzeciwom opozycji uznał, że te poprawki wolno przyjąć zwykłą większością, a nie — jak powiada art. 125 konstytucji — większością  $\frac{2}{3}$  głosów w obecności conajmniej połowy wszystkich posłów.

## Oświadczenia w sejmie

Przytaczamy krótko dwa: prezesa B. B. i mówcy ze str. narodowego.

Pułk. Sławek: „Zwiększenie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej było naszym zamiarem i znajduje w konstytucji swój wyraz”. „Granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe” i to „winno dać Polsce obronę przed niebezpieczną cechą duszy polskiej: warcholstwem, wnoszącym w życie polskie rozprężenie”.

Prof. Winiarski: „Projekt (konstytucyjny) B. B. jest jaknajdalej od tego, czego Polska potrzebuje”, „celem jego jest utrwalić samowolę”. „Polska potrzebuje ustroju, któryby dawał rękojmię trwałości. Takim może być tylko ustrój, odpowiadający potrzebom narodu, jego najlepszym tradycjom, jego cywilizacji a w szczególności wyrosłemu z kultury zachodnio-europejskiej poczuciu prawnemu i wykształconej przez Kościół katolicki moralności, gdyż silnem może być tylko państwo w zasadach swych zgodne z duchem narodu. Obóz, dziś państwem rządzący, tych warunków spełnić nie może, ale losy narodu są w jego własnych rękach”. „Bliska jest chwila, kiedy naród polski nada sobie ustrój, zgodny z jego stanowiskiem w świecie, odpowiadający jego cywilizacji, zdolny stworzyć warunki do pochodu w wielką, świetlaną przyszłość”.

## Gruntowy bez zmiany

Sejm uchwalił podwyżkę 10% dodatku do podatków bezpośrednich i do spadkowego na 15%. Sejm odrzucił podwyżkę 10% dodatku do podatku gruntowego.

## Klasyfikacja gruntów i szarwark

Zmiana (reforma) podatku gruntowego, którą rząd wniósł do sejmu, będzie dokonana w ten sposób: najpierw nastąpi szczegółowa „klasyfikacja” czyli podział gruntów według ich urodzajności i według ich znaczenia gospodarczego. Praca ta z udziałem rolników ma się ciągnąć około trzech lat. Dopiero po ukończeniu „klasyfikacji gruntów” przystąpi się do obliczania, ile z hektara takiej a takiej ziemi w takim takim a takim okręgu gospodarczym, wieśniak będzie płacił. Narazie sejm uchwała ustawę o „klasyfikacji gruntów”.

Podatek szarwarkowy, wniesiony przez rząd, został cokolwiek również zmieniony. O robotach, jakie ludność winna wykonać, postanawiać będą rady gminne, a w niektórych wypadkach rady powiatowe. Opozycja głosowała przeciw temu podatkowi. O szarwarku jeszcze napiszemy.

## Dłuższa żołnierka we Francji

W polityce zagranicznej zaszły ważne zmiany. We Francji sejm oraz senat przyznał rządowi możność zatrzymania przez pół roku jeszcze żołnierzy, obecnie pełniących służbę wojskową. Dotychczas ci żoł-

nierze służyli rok, teraz służyć będą półtora roku, ale nowi poborowi służyć będą 2 lata, przyszlóroczni znowu 2 lata, i tak kolejno aż do r. 1939. Przedłużenie służby wojskowej we Francji jest konieczne, ponieważ liczba rekrutów zmniejszać się będzie od 1936 r. do 1940 o połowę.

## Powszechny pobór w Niemczech

W kilka godzin po przedłużeniu służby wojskowej we Francji rząd niemiecki ogłosił pobór powszechny i podał wysokość armji na 12 korpusów, czyli 36 dywizyj, co wyniesie 500 tysięcy żołnierzy. Już w kwietniu urządzony będzie pierwszy pobór. Według pokoju wersalskiego pobór w Niemczech był wzbroniony. Reichswera, t. j. armja niemiecka, składa się z 100 tys. ochotników, najetych na 12 lat.

## Zwalanie winy

Rząd Hitlera tłumaczy pobór i pięciokrotne powiększenie armji tem, że w pokoju wersalskim mocarstwa oświadczyły wyraźnie, iż rozbrojenie Niemiec poprzedzi powszechne rozbrojenie. Zamiast zaś rozbrojenia jest tylko powszechne zbrojenie.

## Parę lat pokoju

Według pogłosek powoływane będą do nowej armji niemieckiej roczniki 1900 do 1906 na ćwiczenia kilkumiesięczne, tak iż po upływie 32 miesięcy przeszkoli się je wszystkie. Osobno będzie utworzona armja zmotoryzowana, złożona z techników, inżynierów i t. p. Ta druga armja ma odbyć dwuletnią służbę przygotowawczą. Z tego wynikało, że narazie niebezpieczeństwa wojny niema.

## Zmiany granic bez gwałtu

Ważne jest to, co powiedział Hitler Anglikowi Price'owi (Prajsowi): Niemcy nie dokonają zmian granic jednostronnie, bez pytania innych państw o zgodę. Innymi słowy, Niemcy wprawdzie będą dążyć do zmiany granic, ale w drodze umów, przez układy polityczne. Podobnie wyraził się jen. Blomberg, minister Reichswery: „Wierzmy w możliwość nowego uporządkowania Europy i świata na drodze pokojowej”. Uporządkowanie Europy — to pewnikiem nowe granice, przesunięte na korzyść Niemiec.

## Armja narzędziem nacisku

Mając wielką armję, największą w Europie po sowieckiej, Niemcy spodziewają się, że inne państwa będą im ustępować dobrowolnie, aby tylko nie wywoływać wojny.

## Anglicy mają swoją politykę.

Niemcy tem bardziej są pewne ustępstw, że widzą brak jedności wśród mocarstw. I tak Anglja działa na własną rękę, nie oglądając się na Francję. Rząd angielski złożył protest w Berlinie przeciwko poborowi w Niemczech i przeciw powołaniu wielkiej armji, ale mimo to angielski minister spraw zagranicznych Simon udał się do Berlina, żeby namówić Hitlera, by przynajmniej nie powiększał armji aż do pół miliona ludzi, i wy badać, o ile oświadczenia poko-

jowe kanclerza niemieckiego są szczerze. — Francja i Włochy złożyły w Berlinie protesty osobno. Oba Niemcy odrzuciły.

## Skarga do Ligi Narodów

Ponadto Francja zażądała zwołania rady Ligi Narodów, oskarżając Niemcy o złamanie zobowiązań międzynarodowych i zagrożenie pokoju. (Każe państwo musi przestrzegać swych zobowiązań danych Lidze jeszcze przez 2 lata od wyjścia z Ligi. Niemcy zgłosiły wystąpienie z Ligi 21. 12. 1933 r.)

## Zbliżenie Włoch do Jugosławii

Włochy zbliżyły się do Jugosławii. Niedawno jeszcze chciały one Jugosławję rozdzielić do spółki z Węgrami, Austrią i Bułgarią. Teraz gotowe są zawrzeć z Jugosławją układ o wzajemnym nienapadaniu i wyrzec się rozbiorów, a nawet dać pewne korzyści gospodarce Jugosławji przy wywozie do Włoch bydła, nabiału i zboża.

## Zwrot w nastroskach

„W Polsce — pisze dziennik wiedeński „Neues Wiener Tageblatt” — pod wpływem wiadomości wprowadzenia w Niemczech powszechnej służby wojskowej, dokonał się zwrot w nastroskach (życzliwych dotąd dla Niemiec) i to nawet w obozie rządowym.”

## Austria chce się wzmocnić

Austria koniecznie chce uzyskać zgodę mocarstw na powiększenie swej armji, bo się boi o swą niepodległość.

## Sowiety wycofują się z Mandzurji

Sowiety pospiesznie podpisują sprzedaż kolei wschodnio chińskiej na rzecz Mandzurji za śmiesznie małą sumę 45 milionów rubli (a żądały początkowo 300 milionów, wartość kolei — 930 milj.), byleby mieć wolne ręce w Europie.

## Wykłady dla inteligencji w Poznaniu

29 marca: Ks. Dr. E. Kozłowski: Główne problemy Katolickiej myśli społecznej. 2 kwietnia: Ks. Dr. Karłowicki: U podstaw hierarchji kościelnej. 5 kwietnia: Ks. Dr. Seweryn Kowalski: Zgorszenie Krzyża. Wykłady w sali 18 Collegium Minus o godz. 20. Wstęp bezpłatny.

CHCESZ  
MIEĆ **ZDROWIE DŁUGIE ŻYCIE**  
JADAJ SKROMNIE **NIE OBFICIE!**



Nadmierne odżywianie się zwłaszcza ciężkiem i mocno przyprawionem mięsem zmusza narządy trawienia do niepotrzebnego wysiłku i zużywa je przedwcześnie. Kto często za dużo jada, ten długo nie pociągnie. Ludzie wielkiej tuszy mają krótkie życie. Post nie jest więc tylko przepisem religijnym, jest także przepisem zdrowotnym. Daje narządom trawienia wypoczynek, pomaga prawidłowej przemianie materji, od czego głównie zależy nasze zdrowie.



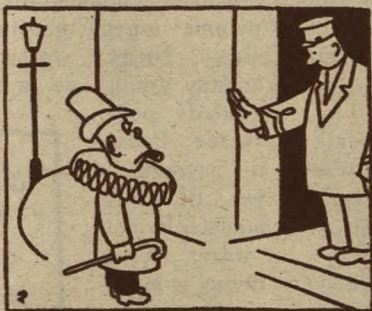
Zarząd wodociągów miejskich w mieście amerykańskim, Seattle, rozpiął konkurs na 6 wolnych posad badaczy stanu wody. Do tego konkursu stanęło 6000 ludzi. Najlepiej to dowód kryzysu i walki o kawałek chleba.



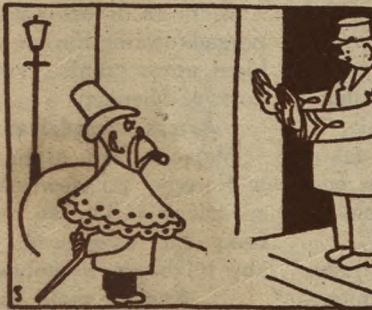
Nie dogodziłem



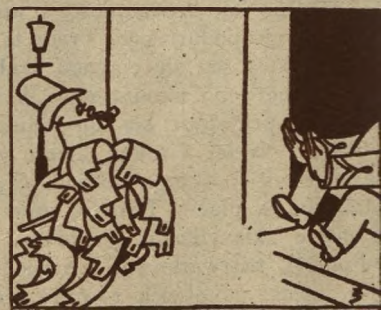
— Osobom bez kołnierzyka Przed nosem drzwi się zamyka.



— W takim kołnierzu, mój panie, Do nas się nikt nie dostanie!



— A ja mogę teraz dogodzić? Rękami wciąż zagroził!



— No, teraz wpuszczę cię, brachul Portier siadł we drzwiach ze strachu.

Dzień 17 marca stał się dla Niemiec największym wydarzeniem w czasach powojennych, całemu zaś światu stawił przed oczy możliwość nowych zawiązań politycznych. W dniu tym specjalną uchwałą Niemcy powiększyły swoją armię łamiąc w ten sposób warunki Traktatu Wersalskiego.

**„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.78 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 684 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.